Nr 20. Kraków, 12 maja 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

DO OBRONY!

Aż wstyd — w kraju polskim, gdzie niby polskie są rządy, trzeba raz po razu wzywać lud na wiece i głośno dopominać się o swoje prawa, o zagrożone interesy narodu polskiego.

Niedawno nawoływaliśmy o wiece i petycye, protestujące przeciw pokrzywdzeniu ludu przy reformie wyborczej do Sejmu. Dziś po raz drugi wzywamy na wiece.

Obecny namiestnik od chwili objęcia tego stanowiska jakby uwziął się coraz to nowemi łaskami jednać sobie ukraińskich hajdamaków, jakby uwziął się rozdawać dobro polskiego narodu między jego wrogów, jakby uwziął się obrażać co chwila uczucia i przekonania całej polskiej ludności kraju. Pokazał, co umie i jak daleko zajść może, przy reformie wyborczej. Przyrzekł wtedy Rusinom tyle mandatów, że teraz i on i jego przyjaciele darmo sobie głowę łamią, w której kuryi i w jakich okręgach tych hajdamackich posłów pomieścić by się dało — bo wiece, petycye i protesty ludu pokazały im, że z krzywdą ludu reformy sejmowej załatwiać nie wolno. I w ten sposób sprawa reformy wyborczej do Sejmu utknęła na martwym punkcie: ani wprzód, ani w tył ruszyć nie może. Zabił ją Bobrzyński ze swymi przyjaciółmi.

A teraz znowu wyjechał pan Bobrzyński z ukraińskim uniwersytetem we Lwowie. Posłowie ukraińscy w parlamencie oświadczyli, że jeśli rząd nie wywrze nacisku na Polaków, aby spełnili ukraińskie żądania, to oni głosować będą przeciw nowej ustawie wojskowej, t. j. naszym podatkom na wojsko, a przez długie mowy i wnioski formalne głosowanie na nią odraczać będą.

Na to Bobrzyński podał wniosek rządowi: to dać ukraińcom uniwersytet, a będą spokojni!

I odrazu zaczęły się poufne narady i konferencye. Rząd, któremu wiele zależy na gładkiem przeprowadzeniu ustawy wojskowej, przystał na projekt ułagodzenia ukraińców uniwersytetem i natarł na Koło polskie, aby się na to zgodziło.

A co my na to?

Po pierwsze: uniwersytet to nie jest bagatelka. Uniwersytet to najwyższa uczelnia, dająca uprawnienia do wszelkich stanowisk, opiekująca się nauką i całą kulturą narodu. Uniwersytet to środowisko najwykształceńszych ludzi w narodzie.

A po drugie: uniwersytet ukraiński we Lwowie stał by się zarzewiem ciągłych walk ruskich i polskich akademików. Te walki są już i dzisiaj. W razie założenia ukraińskiego uniwersytetu oddzielonoby młodzież na wykładach — ale kazanoby jej stykać się w bibliotekach, w pracowniach, w szpitalach, bo tego rządby chyba Rusinom nie kupił, a Polacy na podział dotychczasowych zgodzićby się nie mogli.

Potrzecie: Za co mają ukraińcy dostać uniwersytet? Mówi się, że za ustawę wojskową. A pytamy, co dostaną Polacy? Jeśli za głosowanie za ustawą wojskową rząd rozdziela nagrody — to Polacy powinni $2^1/_2$ razy większą otrzymać nagrodę, bo ich posłów jest więcej. Ale o nagrodzie dla Polaków nic nie słychać.

Czy więc ustawa wojskowa jest zrobioną tylko dla Polaków? czy dla wszystkich jednakowo? Dlaczegóż to Polacy nietylko za darmo głosować mają za tą ustawą, ale jeszcze i ukraińcom zapłacić za nią? Dlaczego — pytamy!!

Czy może ukraińcy dobrze życzą Polakom? Pewnie grzecznie poprosili Polaków o ten wielki dar, o najwyższą uczelnię — pewnie dopomogli Polakom, przy ich staraniach

o kanały, o ulżenie w podatkach domowo-klasowych, o rozszerzenie samorządu kraju, o nowy gmach dla walącego się polskiego uniwersytetu. O tak, pomogli... Pomogli przez piekielną muzykę w Sejmie, przez oszczerstwa w Berlinie, Paryżu i t. d. po całym świecie, przez zwalczanie każdej słusznej sprawy, a więc i kanałów, w Wiedniu. O tak, tą „pomocą" zasłużyli sobie ukraińcy na wdzięczność polskiego narodu, zasłużyli sobie, aby im pan Bobrzyński ofiarował uniwersytet jako przyczynek do przyrzeczonych już mandatów poselskich do Sejmu...

Tak zapewne rozumują nasi rządowcy! Tak rozumuje namiestnik i blok posłów rządowych w Kole polskiem: ludowcy, demokraci, stańczycy. Mają oni czas na chodzenie około interesów ruskich, brak im tylko na załatwianie polskich bolączek.

Ale pewni jesteśmy, lud cały myśli inaczej. Lud cały woła: nie wolno nam wzmacniać sił naszego wroga wtedy, gdy on nas najgwałtowniej atakuje, zwalcza, bezcześci. Nie wolno nam dawać hojnych podarków hajdamakom, gdy oni rewolwerem i pałką nam grożą. Nie wolno nam płacić za austryackie ustawy wojskowe naszem dobrem narodowem.

Tak myśli cały ogół zdrowego, rozumnego społeczeństwa.

Ale to przekonanie trzeba głośno objawić. Trzeba pokazać tym, co rządzą, że nie wolno im już bezkarnie gwałcić woli ogółu, nie wolno im rządzić wbrew interesom polskiego narodu. Po całym kraju rozledz się musi hasło: precz z Bobrzyńskim! precz z jego rządami! precz z jego pachołkami!

Lwów, stolica kraju, już się w tej sprawie wypowiedziała: cztery tysiące ludu stawiło się w niedzielę na wiecu i jednomyślnie zaprotestowało przeciw polityce bloku rządowego, przeciw obdarzaniu ukraińców kosztem Polaków.

Za przykładem stolicy kraju iść powinny wszystkie gminy w całym kraju. Niechaj wie Bobrzyński, niechaj wie rząd wiedeński, niechaj wiedzą ukraińcy, że Polaków lekceważyć ani wyzyskiwać nie wolno. Nie damy sobą rządzić i poniewierać.

Ludu polski! Na wiece! Do obrony naszych praw przed wrogami obcymi i swoimi! Do walki.

— — — — — — — — — — — — —

Poddajemy do uchwał następującą rezolucyę:

1) Wiec uważa w ogólności za niezgodne z narodowym naszym interesem, aby Rusinom za poparcie przez nich interesów rządu, społeczeństwo polskie płaciło ustępstwami ze swego stanu posiadania i wzywa Koło polskie, aby do żadnych ustępstw nie dopuściło;

2) Wiec protestuje przeciw temu, aby siedzibą przyszłego uniwersytetu ruskiego był Lwów i wzywa wszystkie czynniki powołane, aby użyto wszelkich środków dla udaremnienia tego zamiaru;

3) Wiec wyraża przekonanie, że czynienie ustępstw na polu uniwersyteckiem lub innych polach na rzecz Rusinów bez równoczesnego zapewnienia spokojnej pracy w Sejmie i uchwalenia sprawiedliwej reformy wyborczej sejmowej, musiałoby pociągnąć za sobą skutki zgubne dla idei autonomicznej i powagi naszej reprezentacyi w parlamencie i Sejmie.

Rezolucye prosimy wysyłać do Redakcyi „Ojczyzny".

W sprawie „konkordyi".

Od jednego z księży dyecezyi przemyskiej otrzymaliśmy następujące bardzo na czasie będące uwagi:

Cóż to jest ta „Concordia"?

W r. 1863 zjechali się w Rzymie członkowie Episkopatu galicyjskiego: arcyb. lwowski Wierzchlejski, biskup przemyski ruski, Polański, administrator Metropolii greckiej Litwinowicz i wikaryusz kapituły łacińskiej z Przemyśla, Hoppe.

Po co?

Aby ułożyć stosunki Kościoła łacińskiego do Cerkwi w Galicyi.

I cóż uchwalili?

1) W jakim obrządku zastał kogo rok 1865, w takim ma pozostać.

2) Gdyby ktoś chciał zmienić obrządek i przejść na inny, przypuśćmy, że to jest łacinnik z dyecezyi przemyskiej, chciałby przejść na obrządek grecki, to co?

Ma wnieść pisemną prośbę do Ordynaryusza łacińskiego w Przemyślu i przytoczyć w podaniu racyę, przyczyny, dlaczego zamyśla zmienić swój łaciński obrządek. Biskup łaciński pisze na podaniu swoje uwagi i czy się godzi wobec podanych przyczyn na przejście, czy nie. Przesyła podanie owo ruskiemu Ordynaryuszowi. Ten znów zaznacza na prośbie swoje spostrzeżenia i swoją opinię. Przesyła podanie do Stolicy Apostolskiej do Rzymu. Ta ostatecznie decyduje — i albo na zmianę obrządku przystaje, albo odmownie prośbę załatwia.

3) Inny sposób przejścia z obrządku na obrządek niedozwolony i nieważny.

4) W małżeństwach mieszanych (Polak ożenił się z Ruską — Rusin pobrał się z Polką), chłopcy idą za obrządkiem ojca, dziewczęta za obrządkiem matki. Choćby chłopca, pochodzącego z ojca łacinnika — z jakiś powodów ochrzczono w cerkwi, to nic, jest i tak ów chłopiec łacinnikiem. I na odwrót. Księdzu ruskiemu, jeśli chrzci łacińskie dziecko, nie wolno go bierzmować, a gdyby bierzmował, to co? Sakrament nieważny, a ów ksiądz grzeszy i popada w sumieniu pod kary kościelne. Rzecz jasna, że dziecko to nieważnie bierzmowane, gdy wyrośnie, ma przyjąć sakrament bierzmowania z rąk biskupa łacińskiego.

5) A ksiądz, który przyjął z obcego obrządku na swój albo ochrzciwszy dziecko z innego obrządku, uczelił je do swego — zrobił to na własną rękę, obchodząc konkordyę, nie mając na to pozwolenia ze Rzymu, — jakim podpada karom?

Gdy będąc proboszczem, pierwszy raz „ukradł duszę", ma za karę odbyć ośmiodniowe rekolekcye. Gdy drugi raz, odprawić ma przez 14 dni rekolekcye. Gdy trzeci raz — władza jego duchowna ma go zawiesić w czynnościach duszpasterskich i po odbyciu procesu kanonicznego ma go usunąć z probostwa, suspendować.

Znów, jeśli to pomocnik duszpasterski (wikary) i już po raz trzeci władza jego przyłapała go na kradzieży dusz, za karę nie wolno się mu starać o beneficium (probostwo) przez trzy lata.

Tak brzmi konkordya co do zmiany obrządku. Św. Kongregacya de Propaganda Fide zatwierdziła ją 6 października 1863. Ma więc moc prawa obowiązującego Polaków i Rusinów u nas.

Czy Rusini stosują się do konkordyi? My Polacy, rozrzuceni na Wschodzie, możemy powiedzieć z czystem sumieniem, że nie.

Kradną bowiem, co się i gdzie się da. Trzymają się widać pogańskiej zasady, iż cel uświęca środki. Więc namawiają do przechodzenia na swój obrządek, metryk, jeśli w cerkwi dziecko chrzczone, bardzo często nie zwracają polskim proboszczom. Dopiero trza się upominać, prosić, skarżyć i zwykle bez skutku, na darmo. W małżeństwach mieszanych, jeśli ojciec jest Rusinem, wszystkie dzieci zwykle chrzci się w ruskim obrządku. Nieraz proboszcz ruski, jeśli jedna strona mających się pobrać, jest polskiej narodowości, stawia nowożeńcom takie żądanie przed ślubem, że dzieci będą wszystkie greckiego obrządku. To znów sili polską stronę, by zmieniła obrządek, bo inaczej nie da im ślubu.

A jak postępuje kler łaciński?

Zwyczajnie przestrzega postanowień kanonicznych. I sumienie delikatniejsze i poczucie uczciwości i wstręt przed kradzieżą jest tego powodem. I dlatego nie zabierają dusz, by kleru ruskiego nie drażnić. Powiada niejeden proboszcz: „wezmę jednę duszę, a mnie wezmą za to sto, ja jestem w tych stronach jeden, a ich jest kilku lub kilkunastu".

Co więc robić?

Ile że ze zmianą obrządku ginie także narodowość, jest obowiązkiem narodowym budować jak najgęściej kaplice, kościoły, szkoły polskie, ochronki. To są ostoje polskości. Gdzie one są, tam stan posiadania narodowego się nie kurczy, zmiany obrządku łacińskiego są rzadkie.

Co do konkordyi to znów tak: albo obowiązuje, a wtenczas zarówno nas Polaków, i Rusinów. Wszak ona

jest umową obopólną, contractus billateralis. Więc czego Rusini kradną, nasze dusze łowią? I bezkarnie? Władze duchowne ruskie są bezsilne? Poco „konkordya" ustanowiła kary? Albo konkordya nie obowiązuje, a wówczas czego nasze duchowieństwo nie przeciąga na łaciński obrządek? dlaczego proszących o przyjęcie, w krótkiej drodze nie przyjmuje? dlaczego krępuje się postanowieniami kanonicznemi, które nie istnieją? dlaczego nasz Najprzewielebniejszy Episkopat w sprawie konkordyi jasno i bez ogródek się nie wypowie, czy obowiązuje, czy nie? *X.*

Przypisek Redakcyi: Dalsze nadesłane nam uwagi podamy za tydzień.

Jak wygląda zaniedbany powiat?

Husiatyn.

Opłakane stosunki, jakie panują w powiecie husiatyńskim nie mogą być obojętne dla każdego Polaka, a nawet dla całego społeczeństwa polskiego. Praca narodowa w tutejszym powiecie polega na krzyku kilku jednostek, które ostatecznie nic nie zdziaławszy, nadymają się pychą. Zakładają wprawdzie czytelnie, kółka rolnicze, spółki zbytu nierogacizny, ale te, z wyjątkiem spółki kupieckiej, która przynosi pewne osobiste korzyści, — zostawiają swemu losowi. I tak czytelnie T. S. L. po cztery lata zostają bez książek; przyjeżdża się do nich, ale tylko w jakichś nadzwyczajnych wypadkach, kiedy n. p. Wiedeń zapotrzebuje większej ilości świń i dobrze za nie płaci, lub też przed wyborami w roli płatnych agentów za rządowym kandydatem. Wtedy serdecznie ściskają chłopskie dłonie, przynoszą miłość braterską, dużo obietnic, w rzeczy zaś samej są to bańki mydlane, któremi mydlą chłopu oczy i to nie zawsze, tylko przed wyborami. I jednostki te uważają się za działaczów narodowych, jeżeli nie wyższych, to przynajmniej na równi stojących z takim n. p. p. Srokowskim z Tarnopola. Ale lud już się poznał na tej ich działalności, lud nasz prosty posiada pewien zmysł spostrzegawczy i potrafi odróżnić plewę od ziarna. Potrafi ocenić pracę Srokowskich, Zamorskich i t. d., których nie zna osobiście, tylko z gazet, potrafi porównać i potrafi wysnuć smutne wnioski, ale prawdziwe.

Nic też dziwnego, że kiedy się zjawi który ze wspomnianych działaczy w Czytelni, trzeba użyć dużo próśb, aby zebrać przynajmniej cokolwiek ludzi, a w niektórych wsiach i prośby nic nie pomogą.

Ale toby było jeszcze najmniejszem złem wobec tego ciosu, jaki zadaje życiu narodowemu w tut. powiecie nasza szlachta i ich dwory. Wiadomą jest ogólnie rzeczą, jak trudno jest w tutejszych warunkach rozbudzić u chłopa naszego jakieś uczucie narodowe — stoi temu na przeszkodzie ruski pop z diakiem, poddiaczym, z całą gromadą swoich synów, krewnych i t. d., nie brak dzisiaj w każdej wiosce zapalonych a wyszkolonych działaczów z ruskiego ludu, którzy wszelki objaw polski u polskiego chłopa wyśmieją, oplwają, a jeśli to go nie zrazi, terorem i prześladowaniem wyssą z niego ostatnią kroplę krwi polskiej. Otóż dwory polskie jakby w sojusz weszły z wrogimi nam czynnikami. Najprzód wydzierżawiła pewna część swoje obszary żydom; w tych nie ma święta, ani polskiego, ani ruskiego, ani żydowskiego. Po dworach zaś, które sami panowie trzymają, obchodzą się święta tylko ruskie. To też nasz chłopek, zmuszony jest w święto polskie robić — w ruskie idzie do cerkwi, ponieważ w kościele się nie prawi nabożeństwo. Serce się ściska, kiedy wypadnie przejechać z wioski do wioski w dzień świąteczny. W największe święta polskie każą panowie orać, żąć, młócić, wozić snopy, a do tego używają ludzi polskich — nic nie znaczy u nich święto Matki Boskiej, a nawet Wielkanoc. W ruskie święta natomiast, spokój wszędzie, spoczywają Rusini i Polacy i chłopek polski musi być Rusinem, bo nabiera przekonania, że to święto ruskie ma większe poważanie i poszanowanie, że w ruskie święta zażywa spoczynku nietylko człowiek, ale i bydełko pańskie i niwa pańska. Główną ostoją narodowości polskiej na wschodzie jest kościół. A jakżeż o rozwój tego kościoła dbają nasi panowie? Jeśli rzucą czasem grosz jaki i to tylko dla chwały swojej, zdaje im się, że już zbyt dużo uczynili, ale gdzie ich służba przepędza czas świąteczny, czy w kościele, czy w karczmie, czy może na soborach siczy hajdamackiej, to dla nich rzecz obojętna. — Za czasów pańszczyznianych wolno było być księdzem tylko szlachcicowi, ze stanu zaś nieszlacheckiego tylko temu, komu dał szlachcic pozwolenie na to. To też z winy szlachty widzimy w ubiegłem stuleciu na parafiach polskich jako proboszczów Czechów, Węgrów, którym sprawy narodowości polskiej były całkiem obojętne, a Polak, szlachcic, jeśli był księdzem, nie zadawalniał się probostwem, ale szukał godności wyższych. Żeśmy więc utracili na wschodzie tylu Polaków, winę ponosi nie kler polski, ale szlachta!

Że sprawa nasza nie ma się ku lepszemu na przyszłość, to rzecz widoczna. Szlachta, ten kwiat narodu, pełen cnót ongi i męstwa nie szczędziła krwi swojej w obronie wiary i kraju, dziś — rzecz nie do uwierzenia — lęka się lada dziecka ukraińskiego, przebranego w kołpak i czerwoną kitajkę. Zamiast wziąć się do pozytywnej pracy i ugruntować sobie jakie takie podstawy bytu na przyszłość, na przywiązaniu do siebie ludu polskiego, oni z tchórzowstwa, jedne po drugich czynią ustępstwa na rzecz Rusinów, w nadziei, że ich sobie skaptują, z krzywdą wielką i krzyczącą niesprawiedliwością dla Polaków. Lepszy mówią wróbel w garści, niż kanarek na dachu. Ale nie będzie, zdaje się ani kanarka, ani wróbla. — Rusinów sobie nie zjednają to rzecz pewna, a Polaków sobie odstręczą, to rzecz niezawodna, bo krzywda od swegó wyrządzona, więcej boli, niż od wroga. Oto przykłady:

1) W Wasylkowcach gmina darowała grunt kościołowi przed kilku laty, w tym roku miało być utworzone probostwo — Rada powiatowa obawia się zatwierdzić ową darowiznę gminy.

2) W Kociubińczykach gmina uchwala darować plac na ruską czytelnię, protestują Polacy, gdyż im podobnej darowizny odmówiono — Rada powiatowa, pomimo protestu Polaków — uchwałę gminy zatwierdza.

3) W Sidorowie Rada gminna, pomimo że ma długów po uszy, uchwala dać zapomogę prywatnemu, hajdamackiemu gimnazyum Petryckiego w Kopyczyńcach, pomimo protestu Polaków — Rada powiatowa zatwierdza. Miejscowa czytelnia T. S. L. prosi Radę gminną o darowanie placu na szkółkę polską, Rada gminna odmawia, a Rada powiatowa milczy — natomiast uchwala Rada gminna darować plac czytelni ruskiej „Proświta", a Rada powiatowa pomimo ponownego protestu Polaków znowu powyższą uchwałę zatwierdza.

4) Gmina Żabińce prosi Radę powiatową o zasiłek na wykopanie studni — spotyka się z odmową. Natomiast ks. Matkowski, ruski proboszcz z Bosyr, prosi o zasiłek na dwie studnie i na obydwie otrzymuje — i t. d. i t. d.

Komentarze zbyteczne!

Gdyby tak Rusini z nami postępowali, byłoby to mniej bolesne, ale to tak robi p. Gołuchowski hr., poseł z woli rządu, który niedawno temu jeździł po wsiach, kłaniał się chłopom i obiecywał im złote gruszki na wierzbie. Mówię tylko o hr. Gołuchowskim, bo inni to tylko głowy do kiwania. Nikt z panów obywateli nie śmiałby wystąpić broń Boże przeciw woli p. marszałka, choćby miał jak najlepsze intencye i dbał o dobro ludu, bo nie otrzymałby potem dobrej posady dyrektora jakiegoś banku, czy hipotecznego, czy ziemskiego, lub też innej korzystnej jakiej posady. Co marszałek mówi, to święte. A marszałek mówi, że się boi dostać nosa od Kiweluka, który zasiada w Wydziale krajowym. Prawda, milszy jest własny nos, niż dobro wszystkich Polaków w powiecie husiatyńskim...

Ksiądz N.

Na czasie!

Niedawno, boć miesiąc dopiero słyszeliśmy o strasznej katastrofie kolejowej w Trzebini, jaka spotkała naszych emigrantów, jadących za kawałkiem chleba do Prus, w której część na miejscu śmiercią zginęła inni znowu musieli wrócić do domów straciwszy siły lub narazili się na kalectwo przez całe życie. Teraz nagle w tamtym tygodniu dowiedzieliśmy się o nowem nieszczęściu na które byli narażeni szukający chleba w Ameryce.

W głębinach morza zginęło 1700 ludzi. Szczęściem, iż na okręcie tym nie było naszych emigrantów. Lecz sama wieść o tem, ile łez wycisnęła rodzicom, którzy w tym czasie wysłali syna lub córkę, lub dzieciom i matce, która ojca, męża wysłała tam na drugą półkulę, by siebie i dzieci wyżywić. Wiadomość o tych dwóch katastrofach przejęła każdego. Lecz to za mało. Współczucie samo i chwilowy płacz czy żal nad ofiarami nie wystarczy. Trzeba poszukać środków, by ofiar nie było, trzeba się raz wreszcie zastanowić, czy zachodzi potrzeba narażania się na takie niebezpieczeństwa. Zamiast łez, które nikomu pomocy nie przyniosą, zabrać się do pracy i pomyśleć nad powstrzymaniem tej ogromnej masy ludności wyjeżdżającej w obce kraje i emigracye całą zwrócić w inną stronę.

Dziwna rzecz, z kraju rokrocznie wyjeżdża tysiące a tu we wschodniej Galicyi dają się słyszeć żale na brak robotnika i bardzo często zdarza się, iż całe łany zbóż a zwłaszcza kartofli przysypuje śnieg i wymrozi, boć niema kto wykopać. Czyż to nie lekkomyślność zasługująca na karę i potępienie, by nasz robotnik szedł ratować plony wrogom-Niemcom a pozwalał na to, by skarby naszej ziemi, nasze plony marniały? Powie ktoś, w Niemczech lepiej płacą. Nieprawda. Fałsz. Bardziej się chyba znęcają i poniewierają naszym robotnikiem. Czyż nie lepiej, nie korzystniej byłoby i dla kraju i dla emigrantów, by przynajmniej połowa z tych „obieżysasów" zwróciła się na wschód i szukała pracy nie u obcych i ich bogaciła, lecz bogaciła siebie i swój kraj. Między swoimi nie będą narażeni, jak obecnie, na tę straszną poniewierkę i szykany ze strony wrogich nam narodów, lecz znajdą pomoc i opiekę.

Trzeba raz wreszcie zachować i naszą godność osobistą i narodową, przestać być pośmiewiskiem wrogów, a zwłaszcza junkrów pruskich. Ratujmy się sami póki czas, póki jeszcze ratować się można.

Narzekamy na brak ziemi. Ze wszech stron dolatują nas głosy, iż z każdym rokiem kurczy się nasza Ojczyzna, boć obcy zabierają naszą ziemię i frymarczą nią, a my schodzimy na chałupników. Brońmy przeto tej ziemi, tej roli, tej naszej matki żywicielki narodu naszego. Nie pozwólmy, by ziemia ta tak bardzo urodzajna w Galicyi wschodniej przechodziła w ręce obce, ona powinna i musi pozostać w naszych rękach. W Galicyi wschodniej mamy całe obszary ziemi bardzo urodzajnej, które tylko czekają na prace naszego robotnika-chłopa, ziemi, która jak dobra matka za trud i pracę stokrotnie wypłaci.

Przed paru tygodniami zawiązało się z grona ludzi, którym dobro kraju a nie korzyści osobiste leżą na sercu „Towarzystwo ziemia polska", o którem już nasza gazetka wspominała, żądamy przeto od Towarzystwa tego wyjaśnień i informacyi i idźmy ratować te ziemię przed wydarciem nam jej przez obcych, by nam później naprawdę nie brakło. W każdym już prawie powiecie Galicyi wschodniej spotkamy naszych Mazurów, którzy w ostatnich czasach przyszli tu na parcelacyę i dobrze im się powodzi, tak, iż za żadną cenę na zachód by nie wrócili. Piszcie do nich, a dowiecie się, że ziemia na wschodzie podwójnie a nawet więcej wydaje plonów i bogaci naszego rolnika. Spotkacie tu ludzi z powiatów: Przeworsk, Łańcut, Strzyżów, Krosno, Jasło, Mielec, Tarnobrzeg i wielu, wielu innych, którzy przyszedłszy tutaj podwoili a nawet potroili swoje gospodarstwa i dziwią się tym bojaźliwym braciom na zachodzie, z których jedni tak strasznie ziemię przepłacają, a inni znowu siedzą na paru morgach i biedują, kiedy mogliby za swoje kilkumorgowe liche gospodarstwo nabyć ziemi lepszej, wydatniejszej a nawej więcej, ziemi, która nie macochą lecz prawdziwą i dobrą matką być potrafi.

Teraz więc na wiosnę, kiedy już roboty pokończycie polne, nie żałujcie czasu i pieniędzy lecz każdy kto tylko może niech jedzie na wschód oglądnąć majątki a zapewniam z góry, iż po oglądnięciu i zbadaniu dokładnem stosunków na zachód już nie wróci, chyba po to tylko, by sprzedać dotychczasowe gospodarstwo, a nabyć tutaj nowe powiększone. Iże jednak nie samopas lecz w kilku i przedtem zasięgnąć dokładnych informacyi od wyżej wspomnianego Towarzystwa lub osób wiarygodnych. Robotnik zaś, który przyjdzie szukać pracy znajdzie ją tu gdziekolwiek i potem za uskładany grosz kupi sobie kilka morgów ziemi i gdy wróci na zachód opowie znajomym i krewnym o ziemi i tutejszych stosunkach i niejednego zamiast do Prus pociągnie do swoich braci na wschód.

TADEUSZ ZOCH.

CHROBRY WÓDZ.

4) (Dokończenie).

I po jednemu podnosił ich z ziemi i bronił się przed dziękami. A zwróciwszy się do starców, powiedział:

— Pójdźmy!

I iść poczęli w orszaku długim, poważnym.

* * *

Książę Bolesław na białym, wspaniałym rumaku przejeżdżał przed wojskiem swojem, z którem właśnie wyruszyć miał przeciw srogiemu Niemcowi, niszczącemu zachodnie granice państwa.

Ranek był mroźny, taki, który sen z oczu spędza i rzeźwi. Od wschodu szły promienie słońca przez mgłę poranną i opary dalekie, przedzierając się ku grodzisku i odbijając tysiącem brylantowych skier w wodzie, otaczającej zamczysko książęce. A dalej na zachód szły przeciw promieniom wysokie stare ciemne bory, jak zwarty mur stojąc, i nie dopuszczały do wnętrza jasnych, wesołych uśmiechów słońca. Ono zaś, jakby czując, że kiedyś i tam do wnętrza wtargnie, głaskało wyniosłe szczyty starych dębów, jak świece jasnych i wiecznie zielonych, świerków lub w zadumie stojących olch i jaworów, kładło się oślepiającym dywanem, jakby lśniącą szybą szkła na tej ogromnej przestrzeni wierzchołków i liści.

Wojsko patrzyło na ten cudowny obraz i nie dziw, że radowały się serca zarówno kmieciów, którzy z tem słońcem się zżyli, dla których ono było przyjacielem, cieszyły się też serca rybaków, ściągniętych z nad Gopła, radowali się rycerze Bolkowi, zakuci w stal na sposób zachodnich wojowników, bo i w ich serca cisnęły się owe radosne, ciepłe, życiodajne promienie. Wiślanie także, którzy, w wysokich Tatrach siedząc, za słońcem tęsknili, bo chmury je zakrywały często, patrzyli na ten obraz z niezmierną uciechą i aż im usta się śmiały jego widokiem i nadzieją zwycięstwa.

Już stanął książę na wzgórzu, majac przed sobą całe wojsko, jak na owe czasy, bardzo liczne, mierzył je okiem i długą chwilę wzrok trzymał utkwiony w szeregach, jakby już obliczał, czy będzie mógł z ich pomocą zwyciężyć, a snadź wesołe świtały mu myśli, zapalał się coraz bardziej do tych niedalekich wypadków, bo oczy jego coraz bardziej jaśniały, skry poczęły z nich sypać, wreszcie w strzemionach się podniósł, wyciągnął miecz długi, ciężki i rzucił jego blaskiem w zachodnią stronę i krzyknął:

— Tam iść potrzeba!

I cisza przeszła po wojsku i mrowie przejęło każdego i patrzyli w tę ogromną postać, stojącą w strzemionach, świecącą się blaskiem promieni słońca.

Znów padły słowa:

— Za krew, za krzywdy, za ognie i pożary, za zgliszcza i zrównane z ziemią grody, poniewierane i z czci odarte matki i żony, za krew i hańbę. — krew wziąć ruszamy, za mordy, rabunki, grabieże, — karę nałożyć. Umysły lackiego plemienia łagodne, lecz nikt niech się nie waży serc naszych krwawić, bo sromem się okryć nie damy. Na karkach srogich mor-

W ostatnich czasach wraca również bardzo wielu ludzi z Ameryki i za uskładany tamże grosz szukają kawałka ziemi, należy im przeto zwrócić uwagę i wskazać gdzie mają iść, by grosza krwawo zapracowanego marnie nie roztrwonili, lecz obrócili go na korzyść swoją i narodu.

Przejrzyjmy raz wreszcie na oczy i powiedzmy sobie śmiało i otwarcie, że ziemi naszej używionej krwią i potem naszych ojców wydrzeć sobie nie damy i za przykładem Drzymały bronić będziemy do ostatka. Nie narażajmy swoich dzieci często na śmierć niechybną, kalectwo, lub zepsucie moralne, lecz złączmy swe siły do obrony ziemi naszej i żądajmy chleba nie od obcych, lecz swoich a dać go nam muszą, bo w kraju jest go dosyć, nauczmy się go szukać i szukajmy tam, gdzie należy, a z pewnością znajdziemy.

Niezłomny.

Proces Banku parcelacyjnego.

Ubiegły tydzień przyniósł nam bardzo ciekawe zeznania prof. Stanisława Grabskiego. prof. Jana Pawlikowskiego, a nadto dwu urzędników Banku, Kajetana Balińskiego i Józefa Budzyna — nadto paru innych mniej ważnych świadków.

Dalsze cygaństwa i robienie osobistych interesów.

Świadek Andrzej Szurlej, urzędnik Banku, potwierdza fałszowanie weksli.

Św. Antoni Piasecki, rządca Kielanowic, Zabłędzy, Łowczowa i Nowego Borku, zeznaje, że Bank majątki przepłacał, a potem żądał od chłopów wygórowanych cen. Zdaniem świadka Bank zapłacił za Borek o 200.000 K za dużo. Zabłędza była za 350.000 K do kupienia. Bank nie kupił jej — dopiero w 4 miesiące potem zapłacił za nią 420.000 K żydom.

Przed przystąpieniem do przesłuchania następnego świadka, przyszła znowu na tapet sprawa bezpośrednich interesów Stapińskiego w Banku. Mianowicie prosi o głos adw. dr. Grek i nawiązując do onegdajszych zeznań dra Adamskiego, zwraca się do osk. dra Deskura o wyjaśnienie, że wszystko, co on i p. Stapiński pobrali, zostało Bankowi zwrócone. Czy prawdziwe jest twierdzenie p. Adamskiego?

Osk. dr. Deskur pewnie: Nie. Zwróciliśmy Bankowi wszystko.

Na sali napięcie. Dr. Deskur idzie do leżącego na stole stosu ksiąg Banku. Zbliżają się i znawcy i zaczyna się wertowanie, a po chwili mówi znawca p. Bobelak: Tu jest zasaldowane konto... dnia 8 lutego 1911 kwotą 2.183 K 73 gr....

— 2.183 K 73 gr.? — rzuca z widocznem zdziwieniem zastępca stron poszkodowanych dr. Szurlej.

P. Bobelak: Tak... A, to jest konto „Bank ludowy“.

Dr. Szurlej: A „Wisła“?

P. Bobelak, szukając w księgach: Zaraz będzie „Wisła“... Zostało wyrównane w ten sposób, że odpisano w rachunku strat 16.000 K.

Przew.: To nie jest wyrównanie.

Dr. Szurlej równocześnie: No, a więc 16.000 K stracone, jak wczoraj była mowa... (Poruszenie na sali).

Obr. dr. Grek: „Wisła“ jest aktywna, można od niej tę pretensyę w każdej chwili ściągnąć.

Dr. Szurlej: Otóż właśnie, że nie. Nie chodziło tu o odpisanie formalne tylko pozycyi, która jest wątpliwa, ale jak zeznał p. dr. Adamski, tak jakoś niewyraźnie pod względem prawnym były te kwoty brane, że nie było wiadomo, od kogo żądać zwrotu, wobec czego kwoty te są bezpowrotnie stracone. (Na ławie obrońców zamieszanie).

Po tym szczególe, który wbrew intencyom obrony tylko jeszcze raz dał sposobność stwierdzenia, że 16.000 K na rachunku „Wisły“, a w tem trzy tysiące koron, pobrane przez Stapińskiego, nie zostały zwrócone Bankowi parcelacyjnemu i przepadły — przystąpiono do przesłuchania świadka Zygmunta Narzymskiego, rządcy, a następnie delegata Banku, który potwierdza fatalną gospodarkę w Banku.

Jakich miał delegatów Bank?

Św. Kajetan Baliński, były delegat Banku, opowiada o swoich z Bankiem stosunkach. Prawda jest, że miał dużo majątków Banku pod sobą, że prowadził parcelacyę i na własną rękę, że nastręczył Bankowi kupno Kielanowic i Po-

---

derców wyszczerbimy broń naszą, mężni staniemy i w boju wytrwamy najtwardszym nawet. I my potrafimy być dzielni i my potrafimy krew wrażą toczyć. Więc idźmy, więc walczmy, a Bóg niech nas wspiera! A kiedy wrogów dopadniem, — nie litować się, bo oni nad nami się nie litują, nas nie oszczędzają. Niech krwią ich zaczerwienią się strumienie, niech bryły ziemi tą posoką nasiąkną, choćby ta ziemia nieurodzajna była potem, niech bory ich jękami zajęczą, bo w ten tylko sposób karku Niemca ugiąć możemy, i jego butę zdruzgotać. Więc naprzód! Więc na bój!

— Na bój! — powtórzyły szeregi, a król z wywyższenia swego buzdyganem skinął.

I ruszyły się zastępy Mazowszan i Kujawian, którzy w najbliższym stali hufcu. A równocześnie ozwał się zgrzyt łańcuchów koło ostrokołu. To most zwodzony spuszczano, by przepuścić przez niego rycerzy.

— Na bój! — po raz drugi krzyknął książę.

Pochyliły się szeregi, jak trawa pod siłą wiatru i Wiślanie w kożuchach z siekierkami, a za nimi sąsiedzcy Ślęzanie, Ososi, Opolanie z kosami jasnemi przeciągali w zwartych, karnych szeregach. Szli kmiecie Milczanie i Estyowie, rybacy przeważnie, ciągnęli na walkę. Na zwycięstw szereg.

— Na bój! — skinął mieczem po raz trzeci i ławą ruszyli się na rozkaz książęcy Chrobaci, Bojkowie i reszta innych, a wszyscy z twarzami pałającemi, z rozognionemi oczyma szli, patrząc na księcia swego i wodza.

On zaś patrzył na to mrowie idące, potem dopiero się wrócił do hufca swojego, który nieco dalej stał z boku, czekając, kiedy książę ich wezwie.

Byli to rycerze zupełnie inaczej ubrani, inaczej zbrojni, niż rzesze, które przed chwilą stąd wyruszyły. Każdy tu był zakuty w stal od stóp do głów, każdy miecz długi, prosty miał przy boku i lancę, wysoko sterczącą. Na doborowych koniach siedzieli, jak przykuci, z powagą na czołach, spokojni, jak z marmuru wykuci, dopóki książęce nie padło słowo:

— Na zwycięski bój!

I zjechał sam książę z wyżyny, a obok niego stanęli zaraz obaj synowie, otoczyło go dwunastu najpewniejszych rycerzy z srebrzystymi pancerzami.

I gdy ostatnie już szeregi przechodziły już przez most, gdy ostatnie już głuche echa dochodziły pochodu — ruszył książę z swoim trzytysięcznym szeregiem, by niszczenie nieść Niemcom, a swoim zwycięstwo i pokój.

W całem zaś tem wojsku nie było jednej duszy, którąby wątpiła o wyniku bitwy.

— Bolko z nami.

— Książę sam nas wiedzie.

— Padnie kupa Niemców.

— Dzień sądu im przyszedł — powtarzano sobie z ust do ust i wiara rosła w powodzenie, w zwycięstwo.

Bo sam książę ich wiódł.

Bo za prawdę szli walczyć i dobro.

górskiej Woli. Za swoje czynności świadek otrzymywał stałą pensyę, a nadto procent od rozparcelowanych gruntów.

Przewodniczący daje znawcom do odczytania wykaz zaliczek na tę prowizyę świadka, które od roku 1905 przenoszą kwotę 30.000 K. Świadek twierdzi, że zaliczki te są za wszystkie interesy od r. 1901, a nie dopiero po r. 1905.

Przew. zwraca uwagę świadka na fakt, podniesiony przez oskarżenie, że na stosunku z Bankiem parcelacyjnym zarobił znaczny majątek.

Świadek twierdzi, że cały majątek jego i żony wynosi tylko 50.000 K.

Przewodniczący przypomina zeznania świadka w śledztwie, że po zakończeniu stosunku z Bankiem założył Biuro rolnicze w Tarnowie, w które włożył 35.000 K, kupił realność, za którą zapłacił 30.000 K i zostało mu gotówki 16.000 K, a żona kupiła dwie realności wartości 45.000 K.

Prokurator Franke stawia pytanie, co znaczy ów ustęp umowy świadka z Bankiem do kupna Kielanowic i Pogórskiej Woli, że świadek zapewnia Bank, iż będzie miał na interesie zysk, czy była to gwarancya pieniężna na wypadek straty?

Św. To było... tak...

Prok. Wszak to była pisemna umowa. Jakie ta gwarancya miała znaczenie.

Świadek daje wymijające odpowiedzi, tłumaczy, że nie pamięta.

W dalszym ciągu przesłuchania przychodzą do wyjaśnienia bardzo drażliwe szczegóły, dotyczące stosunku świadka do interesentów. Między innemi świadek n. p. nie zdaje sobie sprawy, dlaczego przyjął od Goldberga list z obietnicą prowizyi za doprowadzenie do skutku zamiany dóbr Roztoki na Pogórską Wolę i dlaczego listu tego nie zwrócił. Przyznaje na pytanie prokuratora, że nie znał dokładnie majątków, do których kupna zachęcał Bank.

Znawca p. Górecki stwierdza na podstawie ksiąg, że świadek w r. 1904 pobrał 1000 K. zaliczki, w krótki czas potem znowu 1000 K., potem znów 2000 K.

Prokurator. Więc widzi pan, że pan brał zaliczki — przeszło 5000 K.

Przew.: A tu zeznał pan, że pan nic nie brał. — I zwraca dalej uwagę świadka, że zeznaje przed sądem pod przysięgą.

Św.: Ale mogło mi się należeć więcej.

Znawca p. Górecki: Według ksiąg z końcem roku 1905 należało się p. Balińskiemu 4.700 K. a pobrał zaliczkami 8.000 K., więc pobrał więcej przeszło 3.000 K., niż mu się należało.

Św.: Ja nie pamiętam. Mogłem wziąć 8.000 K. a mogło mi się należeć 15.000 K. co nie zostało przeprowadzone przez księgi.

Prokurator: Od interesów już ukończonych?

Św.: Nie, ale które były w toku.

Prok.: Jakto mogły się należeć? A gdyby Bank nie zyskał na nich?

Św.: Ja wiedziałem, że zyska.

Prok.: No, ale pokazało się, że na interesach, które pan zalecał Bankowi, Bank tracił.

Św. Edward Kramarz, b. rządca dóbr Świlcza, Ostrów i Lusławice, podaje cały szereg faktów z gospodarki delegata Balińskiego. I tak koni bankowych używano do prywatnych przedsiębiorstw p. Balińskiego, jak do wożenia poczty, wożenia kamieni z kamieniołomu Balińskiego, wożenia drzewa, wapna i piasku do budowy młyna, stanowiącego własność prywatną Balińskiego, tak, że w ten sposób Baliński zniszczył 12 koni należących do Banku. Stelmach, kowal robili z materyału bankowego przedmioty dla Balińskiego. Z Roztoki woził delegat dla siebie drzewo i świadek nie widział, aby ty było w rachunkach. Sztuczne nawozy, sprowadzone dla majątku, kazał p. Baliński sprzedawać.

Jeden z parcelantów, niejaki Groder, który kupił od Banku młyn i tartak, opowiadał świadkowi, że dał Balińskiemu 600 K. „porękawicznego“ za dojście do skutku tego interesu. Administracya parcelacyjna wogóle zrobiła na świadku takie wrażenie, że już na 4 lata przed upadkiem Banku radził swemu szwagrowi, delegatowi Pachocie, aby wycofał się z interesów Banku, gdyż w ten sposób Bank długo nie wytrzyma. Zdaniem świadka Bank kupował za wiele majątków.

Wreszcie świadek zeznaje, że przy parcelacyi było czynnych za wynagrodzeniem mnóstwo faktorów, przeważnie żydów, którzy opowiadali, że szukają parcelantów z polecenia dra Deskura i delegata Balińskiego.

Zeznania prof. Grabskiego.

Wchodzi na salę następny świadek prof. dr. Stanisław Grabski. Zeznania prof. Grabskiego budzą ogólne zainteresowanie. Wiadomość, że ma zeznawać, ściągnęła na salę liczną publiczność.

Przy odbieraniu „dat z życia“ zwraca się obrońca dr. Grek do przewodniczącego: — Proszę zapytać świadka, czy nie ma złości lub nienawiści do oskarżonych.

— Nie, nie mam — odpowiada świadek na odnośne pytanie przewodniczącego.

Przew.: Co panu profesorowi wiadomo o powstaniu, rozwoju i upadku Banku parcelacyjnego?

— Z Bankiem parcelacyjnym — zeznaje świadek prof. Grabski — zetknąłem się po raz pierwszy w toku badań, jakie Wydział krajowy polecił mi przeprowadzić nad sprawą parcelacyi. Mianowicie sprawa ta od r. 1903 była na porządku dziennym obrad sejmowych. Ja w tym czasie jako docent uniwersytetu krakowskiego zajmowałem się sprawą parcelacyi, jako bardzo ważną i mającą wpływ na rozwój kraju. Badając ją w czasie mego pobytu w Krakowie, zwiedziłem szereg majątków i przyjrzałem się parcelacyi nietylko w Galicyi, ale i w Królestwie i w Poznańskiem i na podstawie tych badań ogłosiłem pracę o znaczeniu, przyczynach i skutkach parcelacyi, a w szczególności o formowaniu się cen ziemi na rynku parcelacyjnym. Badania te zwróciły uwagę Wydziału krajowego, który w r. 1905 zaproponował mi objęcie stanowiska referenta agrarnego i polecił mi przygotować dla Sejmu wnioski w sprawie uregulowania parcelacyi.

Przeprowadzając z polecenia Wydziału krajowego te badania, starałem się zbadać i działalność instytucyi, zajmujących się parcelacyą, a między innemi działalność Banku parcelacyjnego, a to tembardziej, że Bank krajowy był silnie zaangażowany w tym Banku kredytami. Bank parcelacyjny powstał z inicyatywy Banku krajowego, bo obok inicyatywy osób prywatnych, źródłem powstania Banku parcelacyjnego była uchwała sejmowa, polecająca Bankowi krajowemu utworzenie oddziału parcelacyjnego. Bank krajowy uznał to za zbyt ryzykowne, ale zaangażował się w stworzeniu Banku parcelacyjnego, jako osobnej instytucyi, wspomaganej jednak przez Bank krajowy. Badałem Bank parcelacyjny na podstawie użyczanych mi życzliwie ksiąg i map, nie z punktu finansowej gospodarki, czy ona jest kupiecko dobra, ale z punktu widzenia społecznej celowości. I przyszedłem do wniosku, że tej społecznej celowości nie było. Mianowicie ceny, po których Bank parcelacyjny sprzedawał włościanom ziemię, nie były niższe niż w innych instytucyach parcelacyjnych. Tymczasem, jeśli celem Banku miało być pomaganie włościanom do nabywania ziemi, to powinien był sprzedawać możliwie najtaniej i w możliwie największych gospodarstwach, tak, aby w parcelacyi powstały żywotne gospodarstwa włościańskie. Bank parcelacyjny natomiast sprzedawał ziemię w kawałkach mniej niż czteromorgowych. Z badań tych nie wynikało, aby Bank parcelacyjny działał na szkodę tych, którzy od niego kupowali, ale że był zwyczajnym handlowo-spekulacyjnym interesem, który szuka jak największego zarobku na towarze, w tym wypadku ziemi.

Nie jest to ujmą, że ktoś jest tylko kupcem, ale Bank parcelacyjny korzystał ze specyalnego przywileju kredytowego w Banku krajowym, który udzielał mu kredytów niewspółmiernych do kapitału własnego Banku parcelacyjnego i jego realnej siły finansowej. Wytłumaczeniem tak znacznych kredytów Banku krajowego, udzielanych Bankowi parcelacyjnemu w tych warunkach, był cel społeczny któremu miał służyć Bank parcelacyjny. Gdy okazało się, że tego społecznego celu nie ma, nie było też racyi do udzielania specyalnego kredytu. I na podstawie mego referatu i informacyi, których udzieliłem osobiście na stałej komisyi agrarnej i komisyach sejmowych, komisya bankowa uchwaliła rezolucyę, wyrażając życzenie, aby Bank krajowy udzielał kre-

dytów na parcelacyę tylko na podstawie przedłożonego planu parcelacyi. Tłumaczono tu, iż Bank parcelacyjny znalazł się w trudnem położeniu wskutek wstrzymania kredytu w Banku krajowym. Tymczasem Bank krajowy kredytu nie wstrzymał, tylko wstrzymał nieograniczony kredyt. Nie udzielał więc Bankowi parcelacyjnemu kredytu na każdy interes, tylko udzielał mu kredytu tak samo, jak innym instytucyom wtedy, jeśli miał pewność, że parcelacya jest racyonalnie pod względem społecznym przeprowadzona.

W czasie przeprowadzania tej sprawy w Sejmie miałem sposobność spotkać się z członkiem Rady nadzorczej Banku parcelacyjnego p. Stapińskim.

Mianowicie Wydział krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi mój wniosek, aby najpierw udzielać włościanom ze strony kraju kredytu na parcelacyę, aby chłop mógł nabywać ziemię bez pośredników, taniej, a więc i więcej, a dalej, aby specyalną ustawą ograniczyć spekulacyę parcelacyjną. Celem pozyskania poparcia w Sejmie dla tych myśli, zwróciłem się do osób wpływowych, między innemi także do p. Stapińskiego, ale oświadczył mi wręcz, że nie będzie popierał wniosku, któryby ograniczał działalność instytucyi parcelacyjnych, bo zależy mu na Banku parcelacyjnym, jest to bowiem instytucya jego stronnictwa. Wobec takiego postawienia kwestyi, nie przekonywałem go więcej. Dało mi to jednak światło na charakter Banku parcelacyjnego.

Partyjna i nieuczciwa gospodarka w Banku.

Gdy jednak zjawił się projekt p. dyrektora Zgórskiego, aby jednocześnie z Bankiem parcelacyjnym likwidowały inne parcelacyjne instytucye i aby przy pomocy Banku krajowego stworzyć jedną centralną instytucyę parcelacyjną, uważałem za rzecz konieczną wystąpić przeciw temu projektowi, a to dlatego, że wyszłoby na to, iż w tej ogólnej likwidacyi zostałaby ukryta likwidacya Banku parcelacyjnego ze szkodą instytucyi zdrowych, któreby musiały w ten sposób wziąć na siebie ciężar wszystkich złych interesów Banku parcelacyjnego. Prócz tego, wśród instytucyi, od których żądano likwidacyi, były instytucye, które miały narodowe cele. Otóż taka przymusowa likwidacya umożliwiałaby ich narodową działalność w przyszłości. Napisałem wówczas z końcem r. 1909 w „Słowie Polskiem" artykuł „Polityczna gospodarka w Banku parcelacyjnym".

Z początkiem r. 1910 zająłem się bliżej zbadaniem stanu Banku parcelacyjnego, tembardziej, że do mnie, do „Słowa Polskiego", do biura mego stronnictwa napływały żale, skargi, ludzie interesowani domagali się, aby sprawa została wyjaśniona. Dostarczono mi materyałów, a także sam sobie dostarczyłem materyałów przez zbadanie sprawozdań Banku parcelacyjnego. Tu przedewszystkiem stwierdziłem że bilans Banku parcelacyjnego był ułożony fałszywie...

Zbadanie wykazało przedewszystkiem — iż Bank parcelacyjny błędnie szacował swoje własne majątki. Była tu mowa o metodzie określenia wartości majątku. Stwierdzono, że do ceny kupna majątków dobijano koszty administracyjne i t. d.

Otóż mam tu cyfry wyjęte ze sprawozdania Banku parcelacyjnego. I tak w r. 1906 sprzedawano przeciętnie mórg po 720 K., w r. 1907 po 585 K., w r. 1908 po 648 K. Nie było więc stałego wzrostu cen, na które się tu powoływano — były wahania i to duże, w dół. W r. 1908 pozostało 5348 morgów, których wartość Bank parcelacyjny wstawił do bilansu w wysokości 3,964,655 K. Ocenił przeto przeciętnie morg po 741 K., podczas gdy w r. 1908 sprzedawał mórg po 648 K., to znaczy, oszacował swą ziemię wyżej, niż był w stanie rozsprzedać. Tymczasem powinien był szacować ją niżej o cały koszt administracyi, wynoszącej w r. 1908 rocznie 82 K. na morgę rozsprzedanej ziemi, tudzież o koszty oprocentowania ciążących na tych majątkach długów.

Z faktów, które doszły do wiadomości od osób biorących bezpośredni udział w Banku parc., zwrócono świadkowi przedewszystkiem uwagę, ze sfer Banku krajowego, że Bank krajowy od dłuższego już czasu otrzymywał weksle z Banku parcelacyjnego z fałszywymi podpisami, w szczególności odnośnie do weksli włościan z Kożuchowa. Zgłosił się do świadka włościanin Piotr Furtek, który stwierdził, że w Banku krajowym był jego weksel reeskontowany w Banku austr.-węg., a którego Furtek nie podpisywał. Dr. Grabski zwrócił Furtka do mec. Szurleja, który stwierdził, że weksel taki istniał, został jednakże wykupiony tak, że Furtek na szczęście straty materyalnej nie poniósł.

Następnie zwracali się do świadka, względnie do „Słowa" włościanie ze skargami, że Bank hipoteczny i inne instytucye żądają od nich kwot, które już zapłacili Bankowi parcelac. Fakty te polecił świadek stwierdzić p. Zaleskiemu.

Z faktów, że Bank parc. cedował pretensye swoje innym bankom, ściągał potem te pretensye i nie odprowadzał do tych banków, świadek przytacza szereg faktów, gdzie włościanie spłacali reszty cen kupna od roku 1908 a z końcem 1909 banki, którym Bank parcel. cedował te pretensye, zażądały zwrotu całych kwot. Oprócz tych faktów, które bezpośrednio doszły do wiadomości świadka, doszły do wiadomości jego pośrednio fakty, co do bilansowania, sposobu książkowania, faktów z przed 1905 roku i walnego zgromadzenia w tym roku.

W ciągu dalszego przesłuchania na dalsze pytania świadek zeznaje, że sumy wydane na anonse w „Przyjacielu Ludu", przechodzące 50.000 koron, były niewątpliwie za wysokie i niepotrzebne, tembardziej, że w Galicyi zach., gdzie głównie działał Bank parcelacyjny, parcelacya jest głównie sąsiedzka, gdzie chłopi ziemię znają i sami dowiadują się o parcelacyi z bezpośredniego zetknięcia. Na chłopa zresztą anons tak nie działa, aby na sam anons nabrał chęci pojechania na miejsce, oglądania itd.

P r z e w.: Proszę pana, jak wiadomo, w ostatnich czasach wkładki w Banku parcelacyjnym ogromnie wzrosły. Co było powodem tego nadzwyczajnego zaufania?

Św.: Przedewszystkiem rzucono hasło w „Przyjacielu Ludu", że to chłopska instytucya, więc niech chłopi w niej składają pieniądze. I w agitacyi tej, stwierdzić należy, nie wahano się występować z walką przeciw kasom Raiffeisenowskim, twierdząc, że wkładki w kasach nie są tak w chłopskich rękach, jak w Banku parcelacyjnym. P. Stapiński swoją osobą w „Przyjacielu Ludu" zaręczał, że wkładki w Banku parcel. są bezwzględnie pewne. A wkładki te ponadto były wysoko oprocentowane. Ten wpływ osobisty, jaki wówczas miał wśród chłopów p. Stapiński, przy tem, że każdy numer „Przyjaciela Ludu" zawierał wezwania z rozmaitemi obietnicami, były powodem tego zaufania.

Mam wrażenie — mówi świadek — że majątki szacowano tak wysoko, aby bilans robił wrażenie, że zapewnione jest zupełne bezpieczeństwo dla wkładek chłopskich.

Wspominając o wadliwych bilansach, fałszywych wekslach i t. d., zaznacza, że nie były to przyczyny upadku Banku, ale już skutki, a przyczyna leżała głównie w samem wadliwem założeniu, tudzież w tem, że instytucyi nadano charakter partyjny. To jest fakt bezwzględnie w Europie uznawany, że interes ekonomiczny i polityka, są to dwie rzeczy, które się z sobą połączyć nie dadzą. Istnieją wówczas rozmaite względy dla poszczególnych osób, które w dalszych skutkach wywołują takie fakty, jak n. p. że p. Olszewski był posłem, wybitnym członkiem stronnictwa ludowego i robił na Banku interesy.

Otóż brak odpowiedniego kapitału do tak ryzykownych interesów, a z drugiej strony uzależnienie instytucyi od stronnictwa, to były tragiczne warunki, które do katastrofy prowadzić musiały.

Obr. dr. H o r o w i t z zapytuje się z jakiego tytułu w sprawie Banku parcelacyjnego włościanie do niego właśnie się zgłaszali.

Św.: Zjawiali się u mnie potem już, gdy rzecz stała się głośna. To tłumaczy, dlaczego wogóle się zgłaszali. A dlaczego u mnie? Włościanie, szukając czyjejś opieki, udają się do tych, do których mają zaufanie.

— A dlaczego pan profesor zajął się specyalnie Furtkiem?

— Bo się zajmę każdym chłopem, który się do mnie o opiekę udaje.

Obrona stawia jeszcze szereg pytań, poczem zabiera głos zastępca stron poszkodowanych radca dr. P i e r a c k i.

— A kiedy pan wstąpił do stronnictwa demokratyczno-narodowego.

— W roku 1907.

— Bo tu, jeśli ktoś jest narodowym demokratą, staje się zaraz podejrzanym... A w r. 1905, gdy pan przygotowy-

wał sprawozdanie dla Wydziału krajowego, nie należał pan do stronnictwa demokratyczno-narodowego.

— Nie należałem i wogóle w życiu publicznem nie brałem udziału, sądząc, że więcej można zrobić na polu ekonomicznem, nie należąc do żadnej partyi... Doświadczenie inaczej mnie nauczyło.

— Teraz, gdy za zezwoleniem obrony słuchaliśmy pana jako rzeczoznawcę w innych sprawach — mówi z uśmiechem dr. Pieracki — chciałbym się pana zapytać, ile kosztuje jeden numer „Przyjaciela Ludu". Bo tu mówiono o tem, że Bank parcelacyjny za anonse w tem piśmie płacił około 200 koron za każdy numer.

Świadek: Wobec papieru bardzo lichego...

— Ale treść! treść! — wtrąca dr. Szurlej.

— Otóż wobec lichego papieru — ciągnie świadek dalej i wobec tego, że w pismach ludowych korespondenci piszą bezpłatnie, a zresztą honorarya są bardzo niskie, przypuszczam, że jeden numer nie powinien kosztować więcej jak 200 koron.

Zastępca stron poszkodowanych dr. Szurlej: Tu mówiono dużo o idei, o pracy dla idei. Otóż pan i Wydział krajowy także mieli ideę we wniosku o kredyt parcelacyjny dla włościan. Jak jedna idea odniosła się do drugiej, czyli, jasno mówiąc, czy sfery Banku parcelacyjnego udzieliły poparcia wnioskowi, mającemu przynieść także korzyści włościaństwu?

Ob. dr. Grek przerywa: Świadek o tem mówił.

Dr. Szurlej: O, przepraszam! Mnie chodzi o to, jak Bank parcelacyjny, względnie sfery Banku parcelacyjnego reagowały na ten wniosek?

Mnie nie zależy na tem, aby chłop był bogaty.

Świadek: Poszedłem do p. Stapińskiego o poparcie mego wniosku. W odpowiedzi ukazał się najpierw artykuł w „Przyjacielu Ludu" p. t. „Stary dyabeł w nowem ubraniu", w którym napadnięto na mnie i zarzucono, że we wniosku mieści się chęć ograniczenia chłopów w nabywaniu ziemi i uzależnienia ich od „panów". W osobnej rozmowie z p. Stapińskim przyszedłem do bardzo smutnych wniosków. Oto p. Stapiński powiedział mi wprost, że będzie zwalczał mój wniosek, bo zależy mu na Banku parcelacyjnym, który jest instytucyą jego stronnictwa. A gdy mu tłumaczyłem, że kredyt parcelacyjny ułatwi interesy Banku parcelacyjnego, bo chłop będzie miał większą gotówkę i będzie z wielką korzyścią dla chłopa, bo ułatwi mu nabywanie więcej ziemi, odpowiedział p. Stapiński: „Mnie nie zależy na tem, aby chłop był bogaty, bo chłop bogaty nie jest dobrym członkiem stronnictwa". I potem w Sejmie p. Stapiński zaciekle mój wniosek zwalczał.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

W sprawie polskich robotników na delegacyach poseł del. hr. Skarbek wniósł interpelacyę do ministerstwa spraw zagranicznych w sprawie niebezpieczeństwa rozszerzenia pruskich przepisów, skierowanych przeciw robotnikom austryackim narodowości słowiańskiej, specyalnie przeciw robotnikom polskim, także na inne państwa związkowe niemieckie.

Zdziczenie ukraińców. Organ umiarkowanych moskalofilów „Hałyczanin" donosi, że onegdaj we wsi Doroszewie Małym koło Lwowa ukrajńcy napadli na tamtejszą czytelnię im. Kaczkowskiego, zniszczyli całe urządzenie, szafy i książki, połamali ramy od obrazów, porznęli obrazy i rzucili do rzeki.

Włościanka z tej wsi, Anna Martyniec, zeznała, że na własne oczy widziała, iż w niszczeniu i wrzucaniu do rzeki książek, obrazów i sprzętów, główny udział brali wójt Hołota i jego syn. Gdy opowiadania Martyńcowej doszły do wiadomości władz, ukraińcy postanowili się na niej pomścić. Do wykonania zemsty delegowali Wasyla Smaga, który zemstę wykonał w straszny sposób. Mianowicie wezwał on na podwórze swej zagrody syna Martyniecowej i dwoma strzałami z rewolweru położył go trupem na miejscu. Dokonawszy morderstwa, Smaga uciekł do sąsiedniej wsi, gdzie go ujęli żandarmi i odstawili do więzienia.

Rewizye wśród moskalofilów. Władze sądowe z prokuratorem ze Złoczowa przeprowadziły rewizyę u znanego rosyjskiego propagatora Nosiewicza w Brodach. Skonfiskowano różne papiery. Przesłuchano następnie moskalofilów Hredyka, Kokiera i naczelnika policyi brodzkiej. Nosiewicz oskarżony będzie o zdradę stanu.

Nowy poseł z miasta Rzeszowa. Przy wyborze uzupełniającym do Rady państwa wybrany został posłem (mandat miał poprzednio Biliński) wiceburmistrz miasta Rzeszowa Dr Roman Krogulski (dem.) 2502 głosami. Syonista Frai otrzymał 255 głosów.

ZABÓR ROSYJSKI.

„Przykazania" działaczy chełmskich. Chełmskie bractwo prawosławne wydało dla ludu chełmskiego „przykazania obywatelskie polityczno-społeczne". Lud chełmski ma w życiu kierować się zasadami tych przykazań. Jest ich razem 15. Rozesłane one zostały do wszystkich parafii, w celu ogłoszenia ich ludności i rozdania podczas nabożeństwa. Przytaczamy charakterystyczniejsze z nich: 1. Pamiętaj, że jesteś Rosyaninem, kością z kości narodu rosyjskiego. 2. Nie zapominaj, że ojczyzną twoją jest Ruś chełmska, od wieków ziemia rosyjska. Rozmawiaj z braćmi tylko w swym języku rosyjskim; język rosyjski jest piękny, silny, dźwięczny i należy się nim szczycić. 7. Mocno trzymaj się wiary prawosławnej, pamiętając, że ona zbawiła naród nasz od zagłady. 9. Pamiętaj, że ludzie rosyjscy, którzy przeszli na wyznanie katolickie, z krwi są twymi braćmi rodzonymi; dlatego nie odpychaj ich, lecz przeciwnie przybliżaj ich do siebie, poddawaj ich swym wpływom i staraj się przekonać, że po zmianie wyznania powinni i nadal pozostać Rosyaninami. 10. Współdziałaj w rozpowszechnianiu po wsiach rosyjskich prawomyślnych książek i pism. 12. Popieraj rosyjskich rzemieślników, handlarzy i rozpowszechniaj miejscowe pisma rosyjskie i t. p.

Za nauczanie. Z aresztu policyjnego, po miesięcznem więzieniu, została wypuszczona Konstancya Zinowiczowa, z miasteczka Choroszczy (w pow. białostockim), skazana na tę karę za nauczanie dzieci języka polskiego z elementarza p. t. „A... B... C..." W areszcie pozostało 31 mieszkańców (27 mężcz. i 4 kobiety) z miasteczek: Choroszczy, Trzcian, Żółtek, Goniądza i Nowosiółek, odsiadujących karę również za nauczanie języka polskiego, tudzież Jan Pietruszewicz z Choroszczy za to, że jego dzieci uczyły się języka ojczystego.

ZABÓR PRUSKI.

100 milionów na hakatyzm. W Sejmie pruskim wniesiono projekt ustawy o wzmocnieniu niemczyzny w Prusach wschodnich, Pomorzu, na Śląsku Szlezwigu i Holsztynie. Mocą ustawy rząd otrzymać ma do rozporządzenia sto milionów marek na zakupno gruntów i sprzedaż ich robotnikom i rolnikom niemieckim.

Kółka rolnicze politycznymi! W poniedziałek toczył się przed bydgoską izbą karną w apelacyi proces przeciw p. Łuczkowskiemu z Lucimia, oskarżonemu o to, że jako prezes Kółka rolniczego w Mąkowarsku nie wręczył policyi tegoż ustaw i spisu członków zarządu. Na mocy zeznań przesłuchiwanego w charakterze sekretarza policyi politycznej w Poznaniu p. Wietuscha, uznano Kółko rolnicze w Mąkowarsku, należące do Związku Kółek w W. Księstwie Poznańskiem, za polityczne. Działalność bowiem polityczna Związku uznano za stwierdzoną, ponieważ stara się on odłączać Polaków od Niemców, pogłębiać polskie poczucie narodowe, ponieważ stara się dalej uniezależnić Polaków od Niemców także na polu gospodarczem, bojkotując wszystkie niepolskie przedsiębiorstwa i instytucye spółkowe, a ostatecznie stara się wpływać na prawodawstwo w ten sposób, że członkom Kółek rolniczych zalecano głosować tylko na takich kandydatów poselskich, którzy oświadczą się za cłami agrarnemi. Z tych względów zniesiono wyrok uwalniający pierwszej instancyi i skazano p. Ł. na 15 mk. kary. Na tem samem posiedzeniu sądowem skazano w podobnej sprawie również na 15 mk. kary p. Mieczkowskiego z Nieciszewa, jako prezesa Kółka rolniczego w Koronowie.

ZE ŚWIATA.

Co piszą polskie gazety o wyborze prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej? „Zgoda“, organ Narodowego Związku Polskiego, tak pisze:

„Zacznijmy od najgrubszych ryb — kandydatów na prezydenta. Prawybory, o ile dotyczą tego urzędu, mają wartość wyłącznie doradczą. Lecz głos doradczy kilku milionów obywateli nie może przebrzmieć bez wrażenia. Każda partya będzie się musiała liczyć z wolą tak wielkiej liczby swych członków, bo gdyby się z nią nie liczyła, mogłaby zaszkodzić sobie w sposób bardzo dotkliwy.

Republikanie stanu Illinois orzekli, bardzo wyraźnie i stanowczo, że jest ich życzeniem, aby tegoroczna konwencya republikańska mianowała swoim kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych pułkownika Teodora Roosewelta. Obecny prezydent Taft pozyskał o połowę mniej głosów, niż były prezydent Roosevelt, a trzeci kandydat, senator la Follette znalazł bardzo słabe poparcie.

Demokraci stanu Illinois — zwrócili swe sympatye w olbrzymiej większości w stronę obecnego „speakera“ t. j. przewodniczącego Kongresu — Champ Clarka, przeciwnik jego, gubernator stanu New Jersey, profesor Woodrow Wilson, pozostał w tym wyścigu daleko w tyle. A więc gra o krzesło prezydenckie, gdyby to zależało wyłącznie od wyborców stanu Illinois, musiałyby się odbyć między Clarkiem a Rooseweltem. Ponieważ jednak to nie zależy wyłącznie od wyborców tego stanu, ani wogóle od masy wyborców, lecz od delegatów konwencyi, które się odbędą niebawem w Chicago i w Baltimore, byłoby dziś przedwczesnem mówić na temat porównania między Clarkiem i Rooseveltem.

Osobistość Roosevelta uderza, działa na wyobraźnię; ludzie czują w nim człowieka miary większej, a że przy tem nikt mu nic z przeszłości zarzucić nie może, więc idą ludzie za nim kupą, pomijając Tafta, który sprawia na wszystkich wrażenie pospolitego przeciętnego urzędnika.

Wyborcy polscy, których w stanie Illinois, a szczególnie w mieście Chicago jest bardzo poważna liczba, mogli się kierować i zapewne się kierowali, oprócz wyżej wymienionych względów ogólnych, jeszcze i dość świeżemi osobistemi wspomnieniami.

Pamiętano Rooseveltowi jego piękne odezwanie się o Polakach w Rzymie, podczas jego podróży po Europie przed dwoma laty. Powiedział on wtedy przy pewnej okazyi, że, gdyby mu w Berlinie dano do zrozumienia, że chcąc być przyjętym przez cesarza, powinienby był uniknąć spotkania z Polakami, odparłby bez namysłu, że kwituje z cesarza, a zatrzyma swe prawo obywatelskie widzenia się, z kim mu się będzie podobało. Użycie tak drastycznego przykładu w przededniu wizyty do Berlina, pokazało Roosevelta całemu światu w świetle bardzo sympatycznem, w świetle człowieka, który się nie liczy z siłą, lecz ze sprawiedliwością.

Prezydentowi Taftowi natomiast pamiętali polscy wyborcy, że gdy przed dwoma laty wszystko było gotowe dla odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w dniu 3-go maja, a więc w dniu świętym dla każdego Polaka, wiedząc o tem i będąc od dawna o wyborze tej daty uprzedzonym, pospieszył na dzień 3-go maja do Cincinnati na zjazd śpiewaków niemieckich, przez co zmusił Związek do przeniesienia daty odsłonięcia pomników na 11 maja. Takich rzeczy się nie zapomina, bo to charakteryzuje człowieka. Dalej pamiętali Polacy prezydentowi Taftowi i będą mu pamiętali przy każdej sposobności, że gdy po odsłonięciu pomników proszono go o przełamanie się chlebem z Polakami, wykręcił się jakąś tam wizytą gości z Kalifornii i nie przybył na ucztę polską, chociaż na tej uczcie znajdowali się przedstawiciele wszystkich wielkich polskich organizacyi, prasy, duchowieństwa, goście z Polski, jednem słowem zebranie było bezpartyjne i bezobozowe. Wobec tego, że prezydent Taft chętnie zasiadał do jednego stołu z Irlanczykami, nie zrażając się ich nieprzejednanem stanowiskiem względem Anglii, nie było żadnej przeszkody formalnej dla przyjęcia zaproszenia od Polaków, chociaż znanem mu jest ich nieprzejednane stanowisko względem Rosyi i Niemiec. Prezydent Taft nawet przyjął to zaproszenie w marcu, a później zawahał się w maju i uciekł.

To także maluje charakter człowieka, a więc chociaż to być może jest drobnostką wobec wielkości urzędu prezydenta — wszystko, co określa charakter kandydata, musi być brane pod rozwagę.

Wojna włosko-turecka. Podczas akcyi Włochów na morzu egejskiem rosyjska i włoska flota utrzymują bardzo ścisłe stosunki. To nie ulega żadnej wątpliwości. Natomiast Włosi burzą się na Francyę wskutek jej stanowiska w sprawie wojny. Włosi narobili Europie tylko ambarasu. Turcy zamknęli Dardanele, handel cierpi na tem niesłychanie, mocarstwa wszystkie nalegają na Wielką Portę, by cieśninę otworzyła, ale Turcya oświadcza, że uczyni to dopiero wówczas, gdy ostatni okręt włoski opuści morze egejskie. Jakie będzie rozwiązanie tego zatargu, dziś przewidzieć trudno.

Tymczasem z morza Egejskiego nadeszła wiadomość o nowej akcyi wojennej włoskiej. Mianowicie w sobotę rano eskadra włoska, pod wodzą wiceadmirała Viallego, przybyła do wybrzeży wyspy Rodos, a z okrętów przewozowych, które znajdowały się pod jej osłoną, wysiadły na ląd oddziały wojska włoskiego pod komendą generała Ameglio w zatoce Kalitea po wschodniej stronie wyspy. Na Rodos znajduje się obecnie 6 do 8 tysięcy żołnierzy włoskich.

Wobec tego, że załoga turecka na wyspie wynosi zaledwie dwa bataliony o sile 1.200 do 2.000 ludzi, generał Ameglio nie natrafił na poważniejszy opór.

Pod względem wojskowym zajęcie wyspy Rodos może mieć dla Włochów znaczenie o tyle, że włoskie okręty wojenne, mając tutaj bezpieczne oparcie, będą z łatwością przeszkadzać tureckiej kontrabandzie wojennej, odcinając drogę pomiędzy wyspami Rodos i Kretą.

Pod względem politycznym zajęcie wyspy Rodos ma przedewszystkiem bezpośrednie znaczenie z tego powodu, że na wyspie Rodos rezyduje turecki gubornator generalny. Nie jest wykluczone, że jest to początkiem do obsadzenia innych wysp na morzu Egejskiem, celem pozyskania pewnego rodzaju zastawu za Tripolis. Wskazuje na to, fakt, że na wyspę Rodos został wysłany dzielny generał Ameglio.

Dowódca floty wojennej włoskiej, jenerał - admirał Viale, zawezwany po ataku na Dardanele do Rzymu, otrzymał nowe instrukcye, których wykonanie ma przymusić mocarstwa do stanowczego wystąpienia przeciw Turcyi. Admirał Viale otrzymał polecenie, aby nie powtarzając ataku na Dardanele i nie czyniąc nic, coby mogło wytworzyć niebezpieczeństwo zawikłania międzynarodowego, starał się o zupełne odcięcie Turcyi od Europy i o zupełne powstrzymanie handlu międzynarodowego na morzu Egejskiem oraz w Dardanelach. Z żeglugą na tych morzach łączą się olbrzymie interesy i powstrzymanie handlu nietylko musi oddziałać na Turcyę, lecz także na mocarstwa i może je nakłonić do wystąpienia, któreby położyło kres nieznośnemu stanowi rzeczy.

Francya z nabyciem Maroka nabawiła się niemałych kłopotów. Ludność tubylcza powstała przeciw obcym opiekunom, wojsko krajowe się zbuntowało, wielu Francuzów zginęło, tubylcy obwołali nawet nowego sułtana i Francya musiała się chwycić nadzwyczajnych i kosztownych zarządzeń, aby krajowi przywrócić spokój.

Otwarcie chińskiego zgromadzenia narodowego. W obecności ministrów i 74 posłów odbyło się w Pekinie 1 maja uroczyste otwarcie pierwszego republikańskiego zgromadzeuia narodowego. Juanszikaj w swej mowie programowej dowodził, że zwiększony budżet republiki trzeba będzie pokryć dochodami z ulepszonych źródeł finansowych i polecał podwyższenie ceł i podatku od soli.

Wniosek o zniesienie królestwa. W parlamencie szwedzkim poseł socyalistyczny, Lindhagen, burmistrz Sztokholmu, postawił wniosek zniesienia królestwa i zaprowadzenia systemu jednoizbowego oraz powszechnego prawa głosowania dla mężczyzn i kobiet od 21 roku życia. Przewodniczący nie chciał postawić tego wniosku na porządku dziennym. Poparji go konserwatyści i liberałowie, 135 głosami przeciwko 17 socyalistycznym.

Marynarka Anglii. Z ogłoszonego przez zarząd floty angielskiej programu reorganizacyi marynarki wynika, że

Anglia wzmacnia gotowość bojową swych eskadr i ściąga prawie wszystkie siły ku brzegom ojczystym na morze Niemieckie. Atlantyk i morze Śródziemne będą prawie ogołocone z pancerników. W manewrach weźmie udział 6 eskadr i 48 pancerników; ilość okrętów taka nigdy dotychczas nie dokonywała wspólnych obrotów.

Reforma wyborcza we Włoszech. Parlament włoski rozpoczął obrady nad reformą wyborczą. Przedłożenie zaprowadza prawie ogólne prawo wyborcze ludu, powiększając liczbę 3 milionów uprawnionych obecnie do przeszło 8 milionów. W przedłożeniu zawarte jest postanowienie, aby także pewną część analfabetów uprawnić do głosowania.

Z POWIATÓW i GMIN.

Draganówka p. Tarnopol.

Ucieczka ludowców z wyprawy na Wschód.

Rozeszły się gęsto wśród włościaństwa tarnopolskiego listy, uwiadamiające o tem, że dnia 28 kwietnia o godzinie 1-szej w południe odbędzie się w Draganówce wiec w celu zawiązania tam miejscowego komitetu t. zw. stronnictwa ludowego. Człowiek, który mało interesuje się sprawami publicznemi, może z miejsca nie pojmie i nie zrozumie, co tego rodzaju wieść znaczy. A przecież dla naszych stron miał zajść fakt wprost historycznego znaczenia. W Draganówce miała się dopełnić miara nędzy naszego kresowego życia. Zawiązanie bojowej organizacyi politycznej, za jaką w naszych warunkach trzeba bezwzględnie uważać t. zw. stronnictwo ludowe, to początek rozbicia sił ludności polskiej. Pod strzechy wiejskie wniesie się z tą chwilą stronniczą zapalczywość zamiast wszystko kojącej solidarności narodowej, utoruje się drogę sojuszom z Rusinami, zawieranym na stanowisku rzekomo wspólnych interesów stanowych, a przez szerzenie niedowierzania do polskiej inteligencyi miejskiej i wiejskiej opóźni się znakomicie rozwój kulturalny zaniedbanych mas. Słowem tylko zdrajca ważyć się mógł na taką robotę.

Że tak, a nie inaczej zapatrywała się na sprawę także najlepsza część z pośród polskiego włościaństwa, dowodem może być właśnie ów wiec w Draganówce. Na wieść, że przybędą tam płatni wysłańcy osławionego Stapińskiego, aby spełnić robotę, do której ich najęto, t. j. zachwalić swego pana i równocześnie rzucić zarzewie najstraszniejszej, bo bratobójcznj walki pomiędzy lud wiejski, zeszły się do tej wsi całe masy włościaństwa z okolicy z zamiarem, aby przeszkodzić łotrowstwu i aby głośnym protestem zaświadczyć, że lud polski chce być solidarnym i karnym. Wielka też kwestya jakby się skończył drugi u nas już występ ludowców, bo podniecenie mas było ogromne, a szczupłe grono najgorszych wyrzutków draganowieckich przyznających się do przyjaźni ze Stapińskim było bardzo nieliczne. Wszyscy bowiem gospodarze porządniejsi i oświeceńsi nie od dzisiaj wiedzą aż nadto dobrze, kim jest Stapiński, jak bardzo zawinił on wobec ludu, jak nikczemnie administrowano groszem chłopskim w Banku parcelacyjnym, jak wreszcie dziś o niczem innem on nie myśli, jak tylko o wyniesieniu siebie na barkach ludu na fotel ministeryalny lub inny podobny urząd. Nie jest tajnem ludowi także sojusz Stapińskiego i jego t. zw. stronnictwa ludowego z najzacieklejszymi wrogami ludu i jego swobód, z bo panami zachodnio-galicyjskimi, zwanymi pospolicie stańczykami był namacalną zdradą ciemnego ludu. Tylko chyba przekonanie, że lud w naszych stronach nie wie dobrze, kim jest Stapiński, dodało jego agitatorowi odwagi, iż chcąc pokazać gorliwość oraz potrzebę utrzymania go, postanowił przystąpić do łotrowskiej roboty wiązania komitetu i rozbijania ludu.

Ostatecznie do Draganówki jednak nie przybył! Wobec tego zgromadzone masy postanowiły odbyć wiec inny, który zaświadczył o ich sposobie myślenia i poglądach. Przewodniczył naczelnik gminy Draganówki a referował sprawę stosunku ludu polskiego do Stapińskiego i jego polityki przypadkowo bawiący we wsi delegat stronnictwa narodowo-demokratycznego. Ostatecznie uchwalono jednomyślnie rezolucye, potępiające politykę Stapińskiego, jego sojusz z panami oraz jego poniewieranie interesami ludu, co tak jaskrawo ujawniło się choćby w gospodarce Banku parcelacyjnego. Kto nie wiedział jeszcze, kim jest Stapiński, teraz zrozumiał, co to imię znaczy.

Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że czerpiący obficie z nieswojej, ale wrogów ludu kieszeni zasoby materyalne Stapiński i jego najmici nie zechcą tak rychło dać za wygraną. Nie bez przyczyny zarzucają też oni całą wschodnią Galicyę, a zwłaszcza nasze strony gazetką „Przyjacielem ludu“, którą bezpłatnie rozsyłają każdemu gospodarzowi, o którym się tylko dowiedzą. W gazetce tej szkalują wszystko, co niema szyldu t. z. stronnictwa ludowego, urabiają opinię ciemnych mas różnemi obietnicami, a wreszcie nagromadziwszy najgorsze elementy składają z nich kadry swojego stronnictwa. Sądzą, że zdadzą się one na wybory. Kto uczciwy i mądry, ten wie przecież, że do stronnictwa ludowego należeć dziś jest wprost wstydem, bo z szumnej nazwy nie pozostało tym panom nic innego, jak tylko wytarty szyld. Stronnictwo ludowe z nazwą swoją przypomina obecnie banczek małomiasteczkowy, który też często nazywa się „ludowym“, ale chyba dlatego, że dobrze drze ze skóry lud wiejski. Wyraz „ludowy“ jest przynętą, wystawioną na łowienie łatwowiernych i lekkomyślnych. *W. S.*

Stadnia p. Złoczów.

Od kilku już lat czytam waszą kochaną gazetkę i muszę wyrazić podziękowanie tym, co zachęcają nas chłopów z Galicyi zachodniej, abyśmy swoje gospodarstwa sprzedawali, a śli na Podole, bo ziemia tu lepsza urodzajniejsza, a tańsza. Otóż i ja poszedłem za tym głosem lat temu 5 i nie potrafię się nigdy odwdzięczyć tym, co mię do tego nakłonili. Przechodziłem i wycierpiałem wiele, boć kiedy tu przyszedłem, miałem zaledwie 800 reńskich, Kupiłem najpierw obok Tarnopola 3 morgi pola i chałupę. Niecom się zadłużył. Po kilku miesiącach sprzedałem i tak byłem w 4-rech miejscach i dzisiaj dzięki Bogu dorobiłem się na parcelacyi i sprzedaży 15 morgów pola i osiadłem już stale w Stadni. Mam dobre gospodarstwo i dobrze mi się powodzi, boć tu człowiek się tak strasznie nie napracuje, a mimo to urodzi się, bo ziemia jest bardzo dobra. Opisuję to dla tego, aby zachęcić innych, aby tu przyszli sami, albo innych zachęcił, a nie pożałujecie. Jest tu w Stadni 6 gospodarstw do sprzedania, po bardzo przystępnej cenie, chcą zakupić Rusini, a nawet lepiej by zapłacili, lecz my im nie sprzedamy, lecz tylko swoim braciom Polakom. Dom, ogród, stodoła, stajnia i 11 morgów za 11.000 K. Takich gospodarstw jest 6, a można je nabyć w Banku Ziemskim we Lwowie. Polaków jest już bardzo dużo i pod względem narodowym podnosimy się, jak możemy. Jest w miejscu kościółek, szkoła polska, Kółko rolnicze.

Spieszcie się przeto bracia póki czas, kiedy się nadarza sposobność. Pozdrawiam wszystkich braci na zachodzie i czytelników Ojczyzny. *Jeden z Mazurów.*

Dawidów, pow. Lwów.

W ogólnym chórze protestu, który cały kraj nasz przebiega, a który częściowo już zrobił swoje, bo zmusił czynniki miarodajne do zajęcia się sprawą, obchodzącą dziś każdego Polaka — i myśmy wzięli udział. I myśmy protestowali przeciwko niesprawiedliwości, jaką nam rząd wyrządza w sprawie upaństwowienia szkół średnich w T. S. L. w Białej.

Dnia 21 p. m., za staraniem Koła akademickiego TSL. ze Lwowa, urządziliśmy wiec, który wypadł imponująco, a na uczestnikach wywarł głębokie wrażenie. O godzinie 12 w południe, zaraz po sumie — udano się do sali szkolnej, którą wypełniono po brzegi.

Zebranie zagaił imieniem Koła akademickiego wiceprezes p. H. Depa, który podniósłszy cel wiecu i wyraziwszy radość, że bierze w nim udział przeważna część gospodarzy starszych, a nadto delegaci innych czytelń — powołał na przewodniczącego przewielebnego ks. proboszcza J. Baściaka, na zastępców p. Chrzanowskiego z Gańczar

MICHAŁKI

Była sobie gospoda...

Była sobie gospoda „Kołem Polskiem“ zwana,
Gospoda, jak gospoda, obszerna, szeroka,
Wygodna tak dla żyda, chłopa, albo pana
I tak dosyć zamożna po wierzchu dla oka.
Długo stała i różne miała też koleje,
Sławna tem, że zmieniała często arendarzy
I że rzadko kto wiedział co się wewnątrz dzieje,
Chyba ludzie ciekawi albo bardzo starzy
Coś nie coś tam bajali, — ostatnimi czasy
Pono wielu szczęśliwych w niej się rozgościło,
Większość ludzi spokojnych, dla których hałasy
Nie były wcale rzeczą pożądaną, miłą;
Królowała więc cisza nad owym przybytkiem
Mieszkańcy wiedli godne głuchoniemych życie...
Naraz pewien podróżny (mówią: grzeszy zbytkiem
Szczerości) krzyknął „za drzwi! — czyż się nie [wstydzicie
Że w gronie waszym siedzi człek z wytartem czołem!“
Krzyknął raz, drugi, „za drzwi!“ i „fora ze dwora!“
Ocknęli się mieszkańcy i gospoda, „Kołem
Polskiem“ zwana, już miała posłać po doktora.
Lecz, że było ze słuchem między nimi mało,
A większość prosto ze snu zerwała się prawie,
Uchwalili: „niech będzie tak, jak już bywało,
Niech nikt więcej nie szkodzi naszej własnej sprawie.“

WIADOMOŚCI.

— **Składnica Kółek rolniczych.** Myśl założenia w Stanisławowie składnicy towarowej Kółek, poruszona od szeregu lat, zostanie w najbliższym czasie ziszczona. W sprawie tej odbyło się w ubiegłym tygodniu zebranie, na którem zlecono Zarządowi okręgowemu Towarzystwa Kółek rolniczych, by sprawę należycie przygotował i na zwołać się mającem w najbliższem czasie ogólnem zebraniu, przedstawił doniosłość tej instytucyi.

Wycieczka włościańska w Krakowie. W niedzielę bawiła w Krakowie tłumna wycieczka czytelń włościańskich T. S. L., zorganizowana przez akademickie Koło T. S. L. Wycieczkę podejmowało Koło akademickie, które zajęło się oprowadzeniem włościan po Muzeum narodowem, a następnie urządziło wiec na dziedzińcu Wawelu. Wiec zagaił akademik p. A. Bystroń, poczem o Konstytucyi 3-go Maja i o Kołłątaju mówił redaktor Rymar. Po południu byli włościanie w teatrze miejskim, gdzie odegrano „Kościuszkę pod Racławicami“.

Eksploatacya soli potasowych w Kałuszu. Spółka z ogr. odpow. „Kali“, przeprowadziwszy nader pomyślnie badania nad złożami soli potasowych w Kałuszu i odkrywszy ogromne ilości tego drogocennego materyału, podpisała we czwartek układ z Bankiem przemysłowym, mocą którego spółka (dotychczas 150 udziałów w nominalnej wartości 840.000 kor.) przemienia się na Towarzystwo akcyjne z kapitałem dwunastu milionów.

Gdy także stosunki prawne spółki z państwem i krajem są już zupełnie uregulowane, pod każdym względem zapewniona jest wydobywanie soli potasowych w naszym kraju na wielką skalę. Przyczyni się to wielce do podniesienia wytwórczości rolniczej, a nadto do poprawienia bilansu handlowego Galicyi o kilka milionów koron rocznie, gdyż za tę kwotę obecnie sprowadzamy wielkie ilości soli potasowych ze Stassfurtu w Niemczech.

Główną zasługę tego doniosłego dzieła ekonomicznego mają pp. Maryan Jaroszyński, jako inicyator i główny udziałowiec, oraz p. Adam Łachociński, jako dyrektor spółki.

14.000 robotników bez chleba. Lokaut w fabrykach sukna w Bielsku. Od 7 tygodni trwał w fabrykach sukna Bathelta, Zipsera, Schauzera i Pischa strajk robotników, domagających się podwyższenia płac i spełnienia szeregu innych postulatów. Ponieważ do ugody nie przyszło, wszyscy właściciele fabryk sukna w Białej, Bielsku i okolicy ogłosili wczoraj lokaut, który się dziś rozpocznie.

Lokautem dotkniętych zostało około 14,000 robotników, w tem przeszło 10.000 robotników polskich, którzy naraz zostali pozbawieni chleba.

Wśród ludności panuje ogromne oburzenie, zwłaszcza przeciw firmom Bathelt i Zipser.

Polski komitet lokautowy ogłasza odezwę o pomoc.

Co się dzieje z procesami wyborczemi? Z wielu stron dopytują nas, co się stało z procesami wyborczymi Matauszka, Kesslera, Le Boutona, Hapki i innych hyen wyborczych bloku namiestnikowskiego. Czyżby rzeczywiście blok był tak wszechwładny, że minister sprawiedliwości, posłuszny mu każe, sobie przesyłać akty i sprawa we Wiedniu tonie w zapomnieniu? Będziemy te sprawy przypominać tak długo, aż dojdzie do rozprawy.

Nieudane nadużycie. Dnia 22 b. m. wyruszyło z Czarnego Dunajca 3 emigrantów w zamiarze udania się do Ameryki. Po drodze przyłączyła się do nich jakaś kobieta, ofiarowując się bez prośby z ich strony na przeprowadzenie ich pod pruską granicę do Jaworzna. Za „przysługę“ tę zażądała od każdego po 30 kor. Emigranci jednak oświadczyli jej, że chcą jechać przez Kraków do Mysłowic. Na to kobieta obiecała przewieść ich tą drogą po 10 kor. więcej. Gdy się na to zgodzili udała się z nimi pieszo do Jordanowa a stąd koleją przyjechała do Krakowa. Po drodze straszyła ich nieustannie żandarmami. W Krakowie zamiary jej zniweczył jednakże oficyał c. k. policyi pan Kantor, aresztując ją za wyzyskiwanie wychodźców. Okazało się że jest to niejaka Marya Kłak, pochodząca z Nowego Targu, i nie pierwszy raz już popełniała tego rodzaju nadużycia, unikając jazdy na Kraków. W tym wypadku wyjątkowo pragnęła spróbować szczęścia jadąc przez Kraków, lecz noga jej się powinęła.

Zakupno wołów roboczych i na opas. W celu dostarczenia hodowcom krajowym doborowych wołów roboczych i na opas, Galic. Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie, wysyła w połowie maja swych zastępców na targi krajowe i pozakrajowe w celu zakupna doborowego materyału. Zakupna dokonywane będą wedle poczynionych zamówień. Spółka udziela hodowcom na zakupno odpowiedniego kredytu wedle umowy. Z zamówieniami zwracać się należy bezpośrednio do Galic. Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej, Lwów, ul. Kraszewskiego 7. Zamówienia przyjmuje się najdalej do 20 b. m.

Dział społeczno-gospodarczy.

Zakończenie kursu gospodyń wiejskich w Albigowej.

W dniu 30 kwietnia odbył się egzamin i zakończenie 6-cio miesięcznego kursu gospodyń w Albigowej. Na kurs uczęszczało 38 dziewcząt, przeważnie córek włościańskich z najrozmaitszych powiatów Galicyi. Zdawałoby się, iż tak w krótkim czasie nie da się wiele zrobić. A jednak, kto był na egzaminie i przysłuchiwał się odpowiedziom kursistek, czy to z historyi polskiej, czy z wiedzy gospodarczej nie może się powstrzymać od słów uznania i wdzięczności jaką winno nasze społeczeństwo ludziom, którzy szkołę tę do życia powołali, dla tych, co na nią łożą, i nauczycielek, które pod dzielnym kierownictwem p. Gostkowskiej spełniają swoje obowiązki tak, jak na dobre Polki i wychowawczynie przyszłego pokolenia przystało. Chcąc jednak dobrze ocenić wartość tej szkoły dla społeczeństwa, należy pokrótce przypatrzyć się planowi nauk, jaki obejmuje. I tak: kucharstwo, utrzymanie porządku, pranie i prasowanie, hodowla inwentarza, mleczarstwo, ogrodnictwo, roboty ręczne, hygiena, gospodarstwo domowe, religia, język polski, historya polska, nauki przyrodnicze, geografia, rachunki, nauka kroju i śpiew. Plan, jak widzimy, obejmuje wszystko, co tylko jest potrzebnem i co umieć powinna każda kobieta, chcąca być dobrą gospodynią i dobrą matką. A że plan

ten w całości jest wyczerpany w tak krótkim czasie, najlepszym dowodem jest egzamin, który opiszę.

O godzinie 2-giej po południu zaczęli się zjeżdżać rodzice, którzy swoje córki tu posłali, następnie przybył opiekun szkoły, zasłużony ks. Tyczyński, nieco inteligencyi z Łańcuta i przedstawiciele Rady powiatowej łańcuckiej. Tak przybyli goście, jakoteż i uczennice odświetnie w krakowskich strojach ubrane zebrali się w sali uczelni przystrojonej w około wyrobami ręcznemi uczennic, z których niejeden znajduje się i na wystawie pracy kobiet polskich w Pradze, O godz. 3-ej modlitwą do ducha świętego rozpoczęto egzamin. Pytania nauczycielek wyczerpywały w zupełności plan. Odpowiedzi zaś uczennic były takie, iż zdawało się, że jest się nie na egzaminie dziewcząt wiejskich po kursie 6-cio miesięcznym, lecz co najmniej po kilkoletnim kursie uczennic szkół wyższych. Zebrane gospodynie i matki ze zdziwieniem słuchały odpowiedzi córek na pytania; jak powinno wyglądać wzorowe gospodarstwo, jakie są choroby dzieci, bydła, drobiu, jak leczyć i po czem je poznać i bardzo wiele innych a potrzebnych każdej gosposi.

Na szczególne uwzględnienie zasługują odpowiedzi z historyi polskiej śpiew i deklamacya. Oby dziewczęta te jako dobre Polki wychowywały swoje dzieci w tej myśli, jakie z kursu wynoszą, to ze spokojem możemy patrzeć w przyszłość narodową, bo ją zdobędą dobre matki-Polki.

Łzy w oczach wyciskały deklamacye a zwłaszcza deklamacya „Naród się budzi". Piękną tę chwilę jako rozrywkę duchową a nie egzamin zakończono śpiewem „Jeszce nie zginęła".

Po egzaminie odbył się wspólny wieczorek i pożegnanie się wzajemne uczennic oraz i nauczycielek, zachęcających swoje uczennice do pracy i po za szkołą. Tu przeto na tem miejscu zachęcam, a nawet proszę czytelników „Ojczyzny", by na podobne kursa córki i siostry swoje posyłali, boć znanem jest przysłowie, iż kobieta utrzymuje 3 węgła, a zatem jeżeli one będą wzorowo trzymane to miejsce dotychczasowej nędzy w naszych gospodarstwach zapanuje ład, czystość i dobrobyt. Uświadomienie zaś narodowe naszych kobiet przyspieszy dzień naszego zmartwychwstania, boć tylko przez oświatę dojdziemy do wolności narodu.

Uczestnik.

Niedomagania w gospodarstwach naszych.

(Dokończenie).

Wogóle jest pierwszorzędnej wagi, aby szkodniki drzew wcześnie tępiono. Lecz to nie ulega wątpliwości, że nieocenionymi sprzymierzeńcami rolnika i ogrodnika we walce z owadami są — pożyteczne ptaki, którym więc należy się ochrona, a w zimie opieka nawet.

Ziemię w około pnia należy przed zimą skopać, a i później w pulchnym stanie utrzymywać, aby powietrze, aby opady miały ułatwiony przystęp do głębszej warstwy ziemi. Jeżeli drzewa mają dobrze rodzić wymagają naturalnie dostarczenia pokarmu. Zasila się więc rozcieńczoną gnojówką wlewając ją w dołki wykopane w około pod koroną drzewa, można rurki drenowe zakopać i wlewać w nie gnojówkę rozcieńczoną. Zwykle bardzo się opłaci rozsianie sztucznego nawozu jak 100-200 gramów kainitu i 100 gr. tomasówki na kwadratowy metr. — 1 funt czyli 500 gr. palonego wapna na metr kwadr. również może się przydać. Wapienny nawóz należy również płytko ziemią przykryć.

Chętnie byśmy się obszerniej rozpisali na temat racyonalnego chowu domowego ptactwa. Nie jest tajemnicą, że i w tej dziedzinie gospodarstwa, w innych krajach tak donośnej (Anglia, Francya, Belgia i t. d.) u nas niedomaganie istnieje. Że, zachodzi wprost rażąca niedbałość i niezrozumienie doniosłości sprawy. Niestety i tutaj dla braku miejsca na ważniejszych wskazówkach poprzestać musimy.

Nie powinno się więc trzymać prawdziwego „miszmaszu" w kurach i t. p. — jak to zwykle po gospogarstwach naszych bywa, lecz trzymać najlepiej jedną dobrą rasę z tego i owego gatunku ptactwa. Starać się powinno o wczesny przychówek, aby drób przed zimą się rozwinął, nabywając w razie potrzeby dobre wylęgowe jaja ze znanej hodowli. Z późnego przychówku nie będzie pociechy. W czwartym roku kury przestają się nosić, więc w tym wieku wziąć je „pod nóż". Od czasu do czasu np. co 4 lata, zaleca się odświeżenie krwi, nabywając dobrego lub więcej kogutów ze znanej hodowli, bacząc, aby pomiędzy nabytem a miejscowem ptactwem nie było pokrewieństwa.

Dostarczanie sposobności do ruchu, do grzebania jest koniecznem, również wiele razy wymieniana „kąpiel w piasku" w pobliżu kurnika (gromada żwirowatego piasku). Żywić dobrze, lecz nie przepasać, latem znacznie mniej podawać potrzeba, niż zimą, gdy drób więcej w zamknięciu przebywa, a ziemia zmarzła. Pamiętać latem o zieleniźnie, zimą o zaparzonej, porzniętej koniczynie, o plastrach soczystego buraka, o zawieszeniu głowy kapusty dysufitu, do której kury skaczą i zagrzewają się. Rano i w południe podawać regularnie tak zw. miękką karmę, na noc ziarno. Woda czysta do picia zawsze winna być w kurniku lub w zagrodzie.

Kurnik trzeba dobrze zaopatrzyć, by nie było za zimno, ale pamiętać o przewietrzaniu, o którem co dopiero dosyć pisaliśmy. Przeciągi są naturalnie bardzo szkodliwe. Aby nie rozdelikacać drobiu, kurnika się nie opala.

Nie dosyć dbać można o czystość, o zapobieganie rozplenieniu się robactwa. Robactwo w wysokim stopniu drób niszczy, wskutek robactwa choruje drób nawet. To też bielić kurnik, oczyszczać grzędy, od czasu do czasu rzucić garść pyłu wapiennego o sufit, kurnik wysiarkować (gdy nie ma w nim drobiu; przy szczelnem zamknięciu). Grzędy winny się w równej linii znajdować, a nie w formie drabinki jedna nad drugą.

To są uwagi odnoszące się do racyonalnego chowu drobiu, które pod pióro nam się nasunęły.

KOMUNIKATY.

Konkurs T. S. L. na posady nauczycielskie. Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie ogłasza konkurs na następujące wolne posady w szkołach kresowych w Galicyi, na Śląsku i na Morawach: *a)* Na jedną posadę dyrektora w szkoły wydziałowej męskiej w Białej, oraz na posadę dyrektorki szkoły wydziałowej żeńskiej w Białej, przyczem zaznacza się, że dyrektorka będzie obowiązana objąć kierownictwo kursu kroju i szycia. *b)* Na dwie posady wydziałowych nauczycieli przedmiotów grupy I. w szkole wydziałowej męskiej w Czechowicach (koło Dziedzic). *c)* Na jedną posadę nauczyciela wydziałowego z przedmiotów II. grupy w szkole wydziałowej w Morawskiej Ostrawie. *d)* Na jedną posadę nauczycielki szkoły pospolitej w Hermanicach. *e)* Na dziewięć posad nauczycieli pospolitych w Morawskiej Ostrawie (dwie), Hałcnowie (jedna), Leszczynach (dwie), Przywozie (jedna), Maryańskich Górach (jedna), Hermanicach (jedna), Radwanicach (jedna). *f)* Na jedną posadę nauczycielki wydziałowej z II. grupy przy szkole wydziałowej żeńskiej w Białej.

Kompetenci i kompetentki na posady pod *a), b) c), f)*, mają się wykazać pełnym patentem do szkół wydziałowych, kompetenci o posady pod *e)* przynajmniej patentem do szkół pospolitych z prawem nauczania języka niemieckiego, gimnastyki i śpiewu, przyczem pierwszeństwo będą mieli kandydaci z egzaminem wydziałowym z jakiejkolwiek grupy (dla Przywoza z grupy III.).

Do posad pod *a), b), c), f)* przywiązane są następujące pobory: Płaca zasadnicza 2200 K, dodatek na mieszkanie 400 K, (dla nauczycielek 250 K), oraz dodatek Tow. Szkoły Ludowej 300 K. Dyrektor i dyrektorka szkoły wydziałowej otrzymują nadto dodatek za kierownictwo w kwocie 500 K. Do posad pod *d)* przywiązana jest płaca: 1700 K, dodatek na mieszkanie 250 K i dodatek T. S. L. 100 K. Do posad pod *e)* przywiązane są: płaca 1700 K, dodatek na mieszkanie 300 K (w Mor. Ostrawie 400 K) i dodatek T. S. L. 100 K.

O ile kompetenci (tki) posad pod *d)* i *e)* mają tylko egzamin dojrzałości ze seminaryum bez patentu kwalifikacyjnego, otrzymują tytułem płacy 1400 K, dodatku na mieszkanie 200 K i dodatku T. S. L. 100 L. Nadto otrzymają nauczyciele pracujący w szkołach pospolitych, a posiadający egzamin wydziałowy, dodatek osobisty 100 K rocznie. Na-

i Wierzbickiego ze Sichowa, na sekretarza zaś p. Stanisława Piątka.

Ks. Baściak, obejmując przewodnictwo zebrania, podziękował za wybór i udzielił głosu referentowi, znanemu budzicielowi ducha narodowego wśród ludu, panu Janowi Gruszeckiemu. W potężnych i porywających słowach przedstawił p. Gruszecki dwa rodzaje walki, jaką dziś prowadzimy z wrogami, tj. walkę na wschodzie z naszym niegdyś najlepszym bratem, a dziś najcięższym wrogiem, Rusinem, i walkę na zachodzie z wrogami daleko mądrzejszymi i silniejszymi, z Niemcem i Czechem, która jest dla nas tem samem niemniej groźną. A w samej sprawie upaństwowienia szkół w Białej, podniósł ze swadą referent przedewszystkiem system germanizacyjny, którym się rząd posługuje, a na który obojętnem okiem spogląda dzisiejsza większość Koła polskiego, a co gorsza, autonomiczna nasza Rada szkolna, która przez swą bierność w tej sprawie, system ten pośrednio popiera.

Po referacie p. Gruszeckiego, sekretarz wiecu p. Piątek, odczytał rezolucje, które zgromadzeni jednogłośnie przyjęli, a które zostały wysłane do odpowiednich w tej sprawie czynników, jakoto, do Rady szkolnej, Koła polskiego i t. d.

Nakoniec p. Gruszecki podziękował ks. Baściakowi za jego obywatelską i narodową działalność, p. Depa zaś imieniem Koła akademickiego za przybycie na wiec i za pośrednictwo. Z pieśnią „Jeszcze nie zginęła", opuszczono to poważne, manifestacyjne zebranie z przekonaniem, że nie pozostanie ono bez znaczenia. *Uczestnik.*

Krempna, pow. Jasło.

Zdaje mi się, że ustawa obowiązuje cały kraj, czy też całe państwo, a nie poszczególne jednostki. Tak chyba być powinno. Lecz czy tak jest, pozwolę sobie bardzo wątpić.

Mam tu na myśli ustawę, która z końcem 1910 r. u nóg swych trupem położyła „propinacyę", Okrutnie cieszyliśmy się tem, że z wygaśnięciem propinacyi nie musimy się starać o raj po śmierci, bo jeszcze za życia tu go mieć będziemy. Radość nasza była jednak bezpodstawna, bo w gruncie rzeczy ten „Nowy Rok 1911" niczem się nie różnił od „starego 1910".

Tu tylko zaszła zmiana, że ze słownika wykreślono ordynarny wyraz „propinacya", a zastąpiono go nieco delikatniejszym t. j. „koncesyą na wyszynk trunków".

Gdy się usłyszy „koncesya", to nawet „wiecznym kandydatom na ministrów" krew w żyłach szybciej krążyć poczyna — bo im się zdaje, że to mowa n. p. o koncesyi na „bank ludowy" i t. p. delikatesy.

Miało jeszcze być tak, że „urzędnikami" od otwierania butelek z piwem i przefabrykowywania spirytusów, mogą być tylko ci, którym c. k. Namiestnictwo wydało „patent" jako dobrze uzdolnionym do tego „fachu".

Aleć jak nigdzie nie było reguły bez wyjątku — tak i tu.

Takim jedynym z wielu wyjątków jest żydówka Ryfka Berger w Krempnej w powiecie jasielskim.

Koncesyi nie otrzymała — lecz mimo to bez żadnych skrupułów, jak pierwej tak i do tego czasu, prowadzi wyszynk na kieliszki.

Starostwo jasielskie wprost jawnie popiera gwałcenie ustawy, bo na liczne doniesienia, wydało żydówce nakaz uczynienia karczmy „przystojniejszą" i za karę ma dostać — koncesyę.

Dziwnem mi się wydaje i to, na co rząd łoży tyle pieniędzy na żandarmeryę. Przypuszczałem, że żandarmerya jest organem, strzegącym bezpieczeństwa publicznego i wykonywania ustaw. Przychodzę jednak do przekonania, że jest całkiem inaczej. Bo i tu jest posterunek żandarmeryi, a ten nic w tej sprawie nie robi, jakby to do żandarmeryi nie należało, — wnoszę więc, że żandarmerya jest tylko — na wybory. *W.*

Turbia, p. tarnobrzeski.

Poświęcenie pomnika ś. p. ks. Stojałowskiego.

Przeżyliśmy piękny, jasny, szczęśliwy dzień. W dzień 5. maja święciliśmy święto Królowej Korony Polskiej, rocznicę wiekopomnej Konstytucyi majowej i równocześnie odsłoniliśmy pomnik kochanego wodza i męczennika za sprawę ludową, ś. p. ks. Stojałowskiego. O godz. 8-ej rano przybył koleją do Zbydniowa następca ś. p. ks. Stojałowskiego, kochany poseł nasz p. Zamorski, redaktor Wierczak, prezes naszej organizacyi z powiatu tarnobrzeskiego dr. Surowiecki i delegaci z Dębicy i okolicy. Na naszych gości czekała gwardya narodowa w pięknych strojach z Majdanu zbydniowskiego na czele z p. Adamem Zielińskim, który przywitał szczególnie serdecznie posła Zamorskiego i Jego towarzyszy. O godz. $9^1/_2$ liczna procesya ludu z Zaleszan, z muzyką zbliżała się do Turbi. Naprzeciw procesyi wyszedł lud z Turbi i okolicy, tu licznie zebrany, na czele z tutejszym ks. kanonikiem Markiem.

Rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. kanonika Malinowskiego z Zaleszan, kazanie podniosłe, okolicznościowe wygłosił ze swadą ks. katecheta Chudi. Po nabożeństwie procesya ruszyła w stronę pomnika, koło którego kordon trzymała gwardya narodowa. Procesye prowadził czcigodny ks. dziekan Rudnicki w asyście duchowieństwa. Pomnik dzieła artysty kamieniarza z Rozwadowa M. Jenkota, przedstawia się okazale. Na postumencie znajduje się piękna statua, wykuta z kamienia, Matki Boskiej z Lurdes a pod nią wykuta znakomita podobizna ś. p. ks. Stojałowskiego, z odpowiednim napisem. Pod pomnikiem zebrały się tysiączne, niezliczone rzesze ludowe, nie tylko z najbliższych wsi, ale z dalekiej okolicy, liczono do 10 tysięcy ludzi. Przybył także na tą uroczystość marszałek powiatu tarnobrzeskiego p. Horodyński z żoną. Uroczystość pod pomnikiem rozpoczął szanowany powszechnie ks. dziekan Rudnicki. Po odśpiewaniu pieśni religijnych przemówił do zebranych ks. kanonik Malinowski, tłumacząc znaczenie dzisiejszej uroczystości. Muzyka ludowa z parafii Zaleszańskiej odegrała „Boże coś Polskę". Poczem przemówił gorąco prezes, poseł Zamorski, o życiu i pracy ś. p. ks. Stojałowskiego i testamencie, jakie ten szczery przyjaciel ludowi zostawił. Następnie imieniem komitetu powiatowego przemówił z zapałem Adam Zieliński, składając ślubowanie wiernej służby, w myśl programu ś. p. ks. Stojałowskiego. Redaktor Wierczak mówił o wskazaniach Konstytucyi 3. maja, a nazywając ją słowami ks. Kołłątaja „Testamentem konającej Ojczyzny". wezwał do wykonywania tego testamentu w myśl hasła „Przez lud oświecony do wolności".

W końcu imieniem miejscowego Komitetu przemówił p. Mastalarczyk, dziękując za tak liczne zebranie. Pieśnią odśpiewaną przez gwardyę narodową i hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła", odegranem przez muzykę ludową zakończono tę uroczystość.

Popołudniu na podwórzu parafijalnym o godz. 4-tej rozpoczął się publiczny wiec ludowy. Po wyborze honorowym prezesem ks. dziekana Rudnickiego, który wiec zagaił krótkiem serdecznem przemówieniem, wybrano do prezydyum p. p. Adama Zielińskiego, Migielskiego, a na sekretarzy włościan p. p. Piwowara i Lisa. Referował o programie stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, o znaczeniu i potrzebie Związku narodowo-ludowego, nasz niestrudzony wódz Zamorski. Redaktor Wierczak mówił na temat odrodzenia przez pracę po gminach, kółkach rolniczych, Spółkach i w powiecie. Następnie przemawiali mieszcz. p. p. Bakas i Migielski, którzy poruszyli szereg spraw politycznych i ekonomicznych. W końcu przewodniczący p. Adam Zieliński, zamykając obrady, przedstawił rezolucyę, wzywając do organizacyi w myśl programu Związku narodowo-ludowego i do pracy ekonomicznej. Po uchwaleniu rezolucyi, zakończyliśmy to pouczające zebranie. Wieczorem, staraniem miejscowego nauczycielstwa, odbył się w szkole obchód Konstytucyi 3. maja.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę".

uczyciele lub nauczycielki, zamianowani do klas wydziałowych, którzy posiadają egzamin wydziałowy, lecz nie uczyli dotąd samodzielnie w klasach wydziałowych, mianowani będą w charakterze nauczycieli pospolitych na rok jeden, poczem, jeżeli wyniki ich pracy w klasach wydziałowych będą dodatnie, asygnowane im będzie z końcem roku szkolnego dopełnienie do płacy wydziałowej za rok ubiegły w formie remuneracyi, oraz będzie mogła nastąpić ich nominacya na nauczycieli wydziałowych z pełnymi poborami nauczycieli wydziałowych. Nauczyciele lub nauczycielki zamianowani na którąkolwiek z wyżej wymienionych posad mogą otrzymać bezpłatny urlop z c. k. Rady Szkolnej krajowej celem objęcia posady w szkołach kresowych.

Starający się o posadę w szkołach kresowych winni oświadczyć, że zgadzają się na warunki umowy, przedłożonej im przez Zarząd Główny T. S. L. a po otrzymaniu nominacyi umowę tę podpisać. Tekst umowy można dostać w Biurze Zarządu Głównego T. S. L. (Kraków, ulica Floryańska L. 15).

Powyższe posady będą obsadzone z dniem 1 września 1912 r. Podanie wraz z załącznikami i tabelą kwalifikacyjną należy wnieść za pośrednictwem swej Rady Szkolnej Okręgowej do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie (ul. Floryańska 15) do dnia 15 maja 1912.

Odpowiedzi Administracyi.

WP. Wincenty Styliński z Sk. Gazetę wysyłamy regularnie co tydzień. — **M. M.** Potwierdzamy odbiór kor. 9·—, a nadto kor. 2·— od M. K. — Dziękujemy.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny"

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.